4,968

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-67

MAŁPA-CZŁOWIEK

NIEZNANA SATYRA Z XVIII W.

Satyrę, któréj streszczenie podaję, znalazłem w staréj pisanéj księdze, złożonéj z kilku rękopismów XVIII w. razem zeszytych i oprawionych. Książkę tę podarował niegdyś p. Cezar Biernacki mojemu ojcu, który ją oznaczył w spisie swoich manuskryptów nazwą *rękopismu kaliskiego.*

Rękopism satyry dość obszerny zająłby prawdopodobnie do sześciu arkuszy druku. Tytuł jego pierwotny: *Małpa-człowiek w cnotach*, tytuł zaś późniejszy, pełny: *Satyra. Małpa-człowiek w cnotach, obyczajach i kraju.* Te dwa ostatnie wyrazy i pierwszy dopisane są tąż samą ręką, ale innym ciemniejszym atramentem. Widocznie autor pomysł swój pierwotny rozszerzył, czego dowodzi i sam wstęp, w którym o tak rozległym zakresie pracy niema wcale wzmianki (1). Satyra, tak jak wyszła ostatecznie z pod pióra nieznanego jéj autora, rozpada się na trzy części: 1) *Małpa-człowiek w cnotach*, 2) *Małpa-człowiek w obyczajach* i 3) *Małpa-człowiek w kraju.* Na każdą z tych części składa się kilka rozdziałów.

Kto był autorem satyry—daremnie byłoby dociekać, niema bowiem żadnych wskazówek, mogących naprowadzić na ślad nazwiska autora. Gdyby można przypuszczać, że jestto utwór którego ze znanych pisarzy, prędzéj by się dało pokusić o dochodzenie ojcostwa tego dziecięcia; ale styl rubaszny, nieproporcyonalny układ, brak literackiego obrobienia, częste wreszcie powracanie do tego samego

(1) Ze sprawozdania o zajęciach naukowych, złożonego Uniwersytetowi Warszawskiemu przez p. Teodora Wierzbowskiego, dowiadujemy się, że w królewskiéj bibliotece w Dreznie znajduje się rękopis z XVIII wieku, zawierający kart 102 folio (sygnatura biblioteczna G. 44), pod napisem: „Małpa człowiek w cnocie, w obyczajach i w kraju, to jest na kształt ludzkiéj, ale nie cale ludzka wieku teraźniejszego maniera.“ (*Przyp. red.*)

http://rcin.org.pl
Filologiczny im. G. Korbuta T.N.W.
13,568

przedmiotu, nie pozostawiają żadnéj wątpliwości, że autor satyry, choć nie bez zdolności, nie był jednakże pisarzem z zawodu, ale tęgim szlachcicem, co ręką od korda odjętą niewprawnie ale zamaszyście, od serca i do serca pragnął przemawiać.

Parę wyrażeń tchnących niechęcią do Sasów, jako téż wspomnienie o pełnym pobożności „królu nieboszczyku“ wskazują wyraźnie pierwsze lata XVIII w. jako czas powstania satyry. Pewna surowość i ton mentorski, jakim autor pracę swoję zabarwił, pozwalają wnosić, że w chwili kiedy jął pióro do ręki, był już mężem dojrzałym, a bodaj czy nie starcem.

Przypuszczenie to upoważniałoby do domysłu, że brał udział w odsieczy Wiednia, a może i do chocimskiéj wiktoryi się przyłożył. „Że był to bowiem człek rycerski,“ jawny dowód w jego własnych słowach: „Czytając o wojnach i sam zaraz wojując, nauczyłem się wojować z niemałą męztwa swojego reputacyą, bo pochop sercu i aplikacyi wziąłem z opisanych na pochwałę naszych kawalerów akcyi.“ Nie można tego brać za czczą przechwałkę, boć autor starannie ukrył swoje nazwisko. Są wreszcie i inne poszlaki przemawiające za jego długim zawodem rycerskim, a najważniejszą bodaj z nich będzie stan kawalerski autora. „Żołnierz za żonę miewa szablicę“—mówi bardzo słusznie któryś z dawnych poetów, bo stan rycerski, jak go dawniéj jako zawód pojmowano, nie mógł się godzić ze spokojem domowego ogniska. Nasz satyryk widocznie był tegoż zdania, mówiąc bowiem o „stroju białogłowskim“ dodaje, że ma „do tego wolność,“ gdyż mu jéj „przez przywiléj stuły nie zawiązała żona.“

Charakterystykę autora wyciągnie sam czytelnik z mojego streszczenia satyry. Nie mogę się jednak powstrzymać od zwrócenia uwagi na kilka wybitnych rysów, cechujących jego indywidualność i przekonania.

Przedewszystkiém przyznać mu należy spory zasób odwagi cywilnéj i prawdomówność. Każda prawie strona jego utworu silnie za tém przemawia, ztąd na zupełną wiarę zasługują słowa, które mówi sam o sobie: „Za drzwiami respektów wystawać nie będę.“

Szczery, prawdziwy katolik, ubolewający nad „upadkiem chwały Boskiéj i nabożeństwa,“ upatrujący w tém nawet przyczynę wszelkiego złego, gromi jednakże wady duchowieństwa, choć wie, że „za to prawdziwego katolika gotowi zrobić heretykiem.“ Rzeczywiście, dziwne u nas dotąd jeszcze panują w pewnych sferach pojęcia. Owi Opalińskiego „liżyobrazki i zmyśleni obojéj płci nabożnisie“ nie pozwalają nawet wspomnieć, że ktoś gdzieś naganiał lub nagania ułomności ludzkie w osobach poświęcających się stanowi duchownemu. Przeglądając zaś dokładnie dzieła naszych katolickich pisarzy od

http://rcin.org.pl

XVI do końca XVIII w. na każdym kroku spotykamy się z tą słuszną czy niesłuszną naganą. Kochanowskiego *carmen macaronicum* jest jakby wstępem do całego ich szeregu. Najszerzéj rozwodzi się o téj sprawie Opaliński, choć jak sam powiada:

piszę prawowierny
Katolik, z synów jeden Kościoła świętego.

Nasz satyryk wreszcie pisze prawie to samo, co podnosili i uznawali współcześni dostojnicy kościoła. Kilkunastu może laty od niego oddalony Wacław Sierakowski, biskup przemyski, następnie arcybiskup lwowski, przestrzega w r. 1747 przed „zamienianiem się świątyń pańskich w jaskinie“ a potém w sprawozdaniu swojem do Rzymu (1763) uskarża się na lekkomyślne odbywanie służby bożéj, narzeka, że w jego nieobecności opuszcza się wyższe i niższe duchowieństwo, wspomina o oburzeniu ludu, o kanonikach „latających po wioskach okolicznych nawet po nocach“ itd. (Dzieduszycki żywot Sierakowskiego str. 51 i inne).

Na wszelkie uznanie zasługuje rozumne i uczciwe pojmowanie przez satyryka obowiązków rządzących względem rządzonych. Dość spory traktacik: „jakim szlachcic być powinien“ zawiera tyle zdrowych myśli, że obudza prawdziwy szacunek dla autora. A już najwyższy zaszczyt mu przynosi wstęp o biedzie i poniżeniu maluczkich.

„Języka polskiego obyczaj“ szczerze mu leży na sercu. W ogóle wszelka cudzoziemszczyzna jest mu wstrętna i niemiła.

Uposażenie umysłowe satyryka zdaje się być dość obfitém. Wiele razy powołuje się na fakta czerpane z historyi, chłoszcze dowcipnie nieuctwo kaznodziejów, Plutarchus, Diodorus Siculus są jego dobrzy znajomi. Ze czcią wyraża się o poprzedniku swoim Opalińskim: „Nie przyjdzie rzecz ta (satyra) do druku przez podłość swoją i prywatną zabawę wyrobiona. Ma ją na świecie w satyrze swoim sudanno, nader kształtnie, okrągło i rzetelnie wielki nad zamiar Opaliński.“

Skończywszy tę krótką charakterystykę autora, wypada mi jeszcze może usprawiedliwić się dlaczego streszczenia satyry dokonałem.

Literatura nasza drugiéj połowy XVII w. i pierwszéj wieku XVIII-go, najmniéj była i jest znaną. Po Kochanowskim, Reju, Skardze, szli prawie zaraz w następnym szeregu Krasicki, Naruszewicz, Trembecki, a próżni ztąd powstałéj nie starano się długo zapełnić. Epokę panegiryzmu sądzono z pogardą i uprzedzeniem. A jednak nabywa ona coraz więcéj znaczenia w literaturze, coraz więcéj domaga się sprawiedliwości. Kto wie nawet czy nie okaże się z cza-

http://rcin.org.pl

sem najobfitszą w prace umysłowe, pomiędzy któremi może być wiele śmiecia, ale jest i wiele pożywnéj strawy. Trzeba tylko szukać i szperać, a za plon obfity ręczyć można. Wszakże dopiéro przed trzydziestu laty odnaleziono perłę naszéj epicznéj poezyi: „Wojnę chocimską“ Potockiego. Kochowski zaledwie w ostatnim dziesiątku lat otrzymał należne sobie stanowisko w rzędzie poetów. Z Morsztynami dopiéro Małecki gruntownie nas zapoznał i uporządkowawszy chaotyczne o nich wiadomości przyznał Andrzejowi to, co miał pisać nieistniejący Zbigniew. O autora „Swady“ jeszcze dziś się sprzeczamy. Jemiołowskiego odnalazł w r. 1859 Bielowski, Jerlicza Wójcicki, Otwinowskiego Raczyński. Julian Bartoszewicz podał pierwszą wiadomość w Dzienniku Poznańskim o dwóch wierszopisach polskich z XVII wieku: Janie z Krzyszkowic i Sebastyanie Kochanowskich. Religijny wierszopis Walenty Odymalski nawet historykom literatury nie jest znany lubo znał go dobrze Brodziński (Kursa literatury pols. w Uniw. Warsz.); z nowszych tylko Tyszyński poświęcił mu zaszczytną wzmiankę, na którą ze wszech miar zasługuje płynnością i siłą wiersza. Słowem, dziś każda chwila zdziera pomrokę z téj pogardzanéj literatury, każdy rok przynosi jéj zaszczytniejsze uznanie, każdy wzbogaca ją nowemi odkryciami.

Do téj pracy, około wyrządzenia sprawiedliwości literaturze z czasów Sobieskiego i Sasów, pragnąłbym się ze swéj strony przyczynić, a ponieważ styl autora satyry dość silne na mnie zrobił wrażenie, ponieważ język wydał mi się dziwnie jędrnym i dobitnym, a treść bardzo a bardzo rozumną i poczciwą, postanowiłem więc wydobyć z ukrycia utwór choć niepierwszorzędny, to w każdym razie dorzucający co nieco do historyi obyczajów i świadczący, że zdrowa myśl przebijała się ciągle przez powłokę gnuśności, nieporadności i upadku naszego w początkach XVIII wieku.

Kraków 3 stycznia 1882. *Kazimierz Bartoszewicz.*

I.

Satyra rozpoczyna się od zapytania: czemu przypisać należy ogólny upadek obyczajów i gdzie się podziały starodawne cnoty ojców naszych? Oglądając się naokoło, nigdzie ich autor nie dostrzega i pyta sam siebie, gdzie je znaleść może: „w państwach i królestwach całych, w zwierzchnościach czy władzach, w płci i stanach, w zgromadzeniach czyli w osobach?“ Przewiduje, że poszukiwania jego bę-

http://rcin.org.pl

dą bezowocne. „O jak ciężkiéj i nieskutecznéj podjąłem się pracy! Żyć mi było z wami, strawione dawnością wieków z samemi grobami waszemi imiona, staroświeccy i poczciwi ludzie. Tam bym się był napatrzył w cnotach ludzi, w ludziach Boga, w Bogu pokoju, w pokoju wszystkich żyjących szczęśliwości, w szczęśliwościach słodkiéj i spokojnéj dawcy wszystkiego chwały."

Pomroka wieków pokryła te czasy, kiedy w państwach i królestwach widziano „ową przyobiecaną ludowi bożemu ziemię, w któréj dla pobożności, dla zachowania przykazania swojego, dla cnoty i świętobliwych narodu obyczajów, pomnażał Pan Bóg wszelakie dostatki i obfitości, spokojnemu onych błogosławiąc zażywaniu." Wtedy to wznosiły się w tych błogosławionych ziemiach „mistyczne trony," a na nich zasiadali monarchowie pomni, „że lubo ich Pan Bóg nad wielu podwyższa ludzi," to jednak chce ich mieć „w równości skazitelnéj natury ludzkiéj," aby o ludzkie nad ludźmi starali się panowanie. To też w owych czasach Pan Bóg „uprzywilejował cudownemi cnotami i mocami same nawet berła, laski i insze przełożenia znaki, tak dalece, że skinienia ich, jakoby samych ordynansów i rozkazów, nietylko ludzie, ale same nieba, twarde opoki, bezdenne morza i insze elementa słuchały i w cudownem obserwowały posłuszeństwie." Żyli wówczas pobożni Auguści, wstydliwe Bolesławy, czyści i wstrzemięźliwi Józefy, sprawiedliwi Aureliusze, gorliwi o całość państwa Alfonsi, że już się nie wspomina Dawidów, Jozafatów, Barachiuszów, owe wzory bogomyślności, pokory, pokuty i starania o pomnożenie wiary i chwały boskiéj.

Wspomnienia tych znakomitych monarchów smutne nastręczają porównanie. Dziś „tron osiada albo nieodrodna od nieprawości antecessorów natura, albo sama panowania ambicya, w panowaniu ludziom ciężka potęga, w potędze własna pasyonalna wola, w woli nieznośne bezprawie w tém przykry nieporządek, we wszystkiém bezbożne uciemiężenie i tyraństwo. Kędy miejsce pobożności zabrała bezbożność, miłości boskiéj wszeteczeństwo i nierząd, wierze pozór i niedowiarstwo, sprawiedliwości bezprawie, przysiędze gwałt i nieposłuszeństwo, powadze lekkość, sercu słabość, akcyom infamia, wojnie pretekst, pokojowi wewnętrzne zamięszanie, dobru pospolitemu interes, prywatnemu zdzierstwo i oppresia, całości ruina, zasługom krzywda, zgoła błogosławieństwu boskiemu same łzy i nieoszacowany krwi dostojnéj szafunek." Jaka tego przyczyna? w czém leży to złe, które wykorzenić się nie daje? Odpowiedź prosta: przyczyną złego jest ogólny upadek cnoty. Monarchowie połączeni są ścisłém węzłem ze swoim ludem, są kością ich kości, krwią ich krwi. Jaki lud, taki monarcha, przedtém „ludzie według Boga bywali, a we-

http://rcin.org.pl

dług ludzi królowie, według tych zaś Pan Bóg dla ludzi.“ Winy ludów spadają na monarchów i odwrotnie: „dla ladajakiego monarchów życia całe, choć niewinne Pan Bóg zwykł karać narody.“ Dla ladajakich poddanych król dobry, dla złego króla dobrzy poddani być nie mogą. Poszanowanie majestatu nie dozwala pisać, „co się teraźniéjszych lat przez nieprzyzwoitą zwierzchność w różnych państwach i królestwach dzieje.“ Wyręcza się więc autor słowami „poety,“ którym prawdopodobnie sam będzie. Poeta zadługo rozprawia, aby przytaczać wiersz cały *in extenso.* Oto niektóre wyjątki.

Nie na królestwa, licz teraz na groby
Najwyższéj ziemie poddane zwierzchności,
Gdzie tylko smutne kiry i żałoby,
Albo po polach widzieć martwe kości,
Gdzie Mars wyssawszy z ludzkiej krew wątroby,
Albo głód, zjadłszy do szczętu wnętrzności,
Łakomym cały zbiór zagarnął łupem,
A tylko samym miejsca usłał trupem.

Gdzie pokój i czas zmierzywszy spokojny,
Własnym popiołem ozdoby zagrzebła
Niesprawiedliwéj chęć prywatna wojny.
I lub interes nie zaważył ździebła,
Szafunek na to odważyła hojny,
Ażeby ludzi tysiącami grzebła,
Albo zrzuciwszy łaskowość z natury,
Ledwo ich z własnéj nie odarła skóry.
. . . . . .
Gdzie drab, w niekarnych brykający zbytkach,
W domu i w cudzéj wolność wszelką żenie, (1)
W gumnach, w szpichlerzach, w oborach, w dobytkach
Na zażywanie mu i obelżenie:
Ani w świątnicach pańskich i przybytkach,
Gdzie czcimy ciała boskiego złożenie,
Dyskretniejszego zwykł zażywać serca
Szarpacz, gwałtownik, zbójca i morderca.

Gdzie poświęcone kościoły na szkapy;
Na pojedynki i bitki cmentarze,
Na proste wyrki (2), łóżka i kanapy
Poobracano straszliwie ołtarze;
. . . . . .
Gdzie słudzy boscy, pobożni kapłani,
Przez nieuczciwą charakteru wzgardę,
Metresom służyć pokonfundowani,

(1) Wypędza, wygania, od *żonąć.*
(2) Tapczany, prycze.

http://rcin.org.pl

Albo chędożyć muszą kurdygardę,
A z domów własnych sędziwi plebani,
Ledwo nie na łeb skakają przez dardę,
Miejsca i wygód ustępując wielu
Dla nieprzystojnych maszkar i.....

Gdzie wiara ślubów stwierdzona przed Bogiem
Już nie za swojém w zażywaniu prawem,
Ale za wolnym zwierzchności nalogiem
Kontraktem chodzi, arędą, zastawem;
A męże, włoskim uraczeni rogiem,
Skwasiwszy tylko wejrzeniem łaskawem
Ową dorodną i uczciwą minę,
Przez ścianę muszą cierpieć oskominę.

O! trony, trony!— trumny raczéj rzekę,
W których szczęśliwość krajów leży trupem,
W tęż-to wam Pan Bóg podał ich opiekę
Z ludźmi drogimi krwi swojéj okupem?
. . . . . .
Tyle przemysłów w otchłań wojny wchodzi,
Niesprawiedliwych w przemysły sposobów,
W sposoby tyle Mars potyczek zwodzi,
W potyczkach tyle sypie mogił, grobów,
W groby tak wielu ludzi z świata schodzi
Za ludźmi tyle łez płynie Niobów:
Osierociałych żon, matek, powinnych . .
. . . . . .

Poeta kończy zapytaniem: jak taką „machinę“ grzechów zaniosą monarchowie tam, gdzie im wypadnie płacić duszą „najmniejszą odrobinę?“ — i dodaje napis, jakiby położyć można na nagrobku złego monarchy:

Tu leży wielki król honorem wszędy,
A dusza jego — dyabeł sam wie kędy.

Od tronów przechodzi autor „do najbliższego majestatu dostojeństwa,“ do senatorów. Wspomina owych rzymskich *patres conscripti*, co ojcami ojczyzny „nie na pozór mogli się nazywać,“ o dobro bowiem pospolite więcéj dbali, niżeli o dobro własnych dzieci, „życie i wszystko swoje prywatne niżéj od niego pokładając.“ Cnota, zasługi i pobożność były stopniami do senatu. Takie tylko państwo potęgą i powodzeniem zaważy, „w którém wszystkie stany na jeden dobra pospolitego ważą się interes.“ To jest: nic dla siebie, nic dla pana, „nic dla Rplitéj bez pana partykularnie nie usiłując, ale tego wszystkiego w jednym pospolitym szukając pożytku.“ Dlatego to sławną i straszną była Rplita rzymska, bo stała zgodą powszechną

http://rcin.org.pl

i „radą senatu skuteczną, skuteczną — bo zawsze doskonałą, doskonałą—bo nieprzewrotną, nieprzewrotną—bo nieinteresowaną, nieinteresowaną—bo ostrożną i uważną, uważną—bo od ludzi doskonałych i przez wszystkie okoliczności czasu i stanu wypróbowanych pochodziła.“ Cnota to do godności senatorskiéj prowadziła, cnota to przekazała dziejom „owe nieśmiertelne w senacie i na urzędach nieumierające Fabrycyuszów, Torkwatów, Brutusów, Fabiuszów, Korneliuszów i insze nomina.“

„A że o tém mówi się po polsku, wejrzyjmy téż i na dawne polaków nagrobki, a wzbudźmy w pamięci owe zeszłe przez krzywdę wieków Zasławskich, Ostrogskich, Zborowskich, Żółkiewskich, Tarnowskich i insze stojące jeszcze chwalebnie w wielkich sukcesorach imiona, których pobożności, świętéj munificencyi, walecznych czynów i obfitych w tryumfach awantażów dowodem i wiekopomną stoją pamięcią owe kunsztowne i wyśmienite kościoły, opatrzne klasztory, dostatnie cenobia (1), niedobyte fortece, liczne ammunicje i insze Bogu i Rplitéj poświęcone bazyliki (2) i fundusze.“ Zazdrościć pozostaje przeszłym wiekom tych mężów sławnych. W kosztowne ich fundacye nie wchodziło mienie nabyte krzywdą bliźnich lub złupieniem innych fundacyi, — grosz uczciwie zapracowany lub zdobyty na nieprzyjacielu krzyża świętego był podstawą ich majątku, a zarazem środkiem do zapisania się w pamięci potomności. Nie dla zadowolenia własnéj próżności, „ale z czystéj ku dobru pospolitemu miłości, ochoty i rezolucyi wszystkie ich czyny pochodziły. Senatorowie nie słodzili „słów ucukrowaniem gorzkiego ludowi panowania,“ ale wiedzeni duchem prawdy i wolności, kołatali dla niego o sprawiedliwość. Hetmani „szablą, nie buławą dokazywali,“ nie szczędząc krwi swojéj dla dobra ojczyzny. „Nie pocztowali (3) przewrotom dworskim, ale robili co publiczna wymagała potrzeba. Laski „nosiły posturę żywéj władzy, a nie prostych drągów.“ Słowem „wszystkie akcye rzecz i pozór cnót wszystkich miały, a cnoty prawa następującym wiekom dawały.“

Jakżeż dalecy są od tych pierwowzorów dzisiejsi senatorowie! „Zginęła cnota w uczynkach, bezpieczeństwo w radzie, prawda w ustach, powaga w senacie, prawo w urzędach, godność w honorach, w osobach wszystko, co przedtém bywało.“ Każdego z tych swoich twierdzeń dowodzi autor po kolei. Mocno go gniewa upadek bezpieczeństwa w radzie, „bo któż teraz radzi i mówi co słuszszność każe.... Jednym bojaźń zęby przycina, drugim usta respekta krępują.... wszyscy prawie radzą, co muszą, co sercu i woli najwyż-

(1) pustelnie. — (2) gmachy. — (3) służyli, dopomagali.

http://rcin.org.pl

széj przyjemno. Próżne panegiryki, wielbienia klemencyi pańskiéj, ojcowskiego około dobra pospolitego pieczołowania, fatyg, odwagi i zdrowia na nie dyspensowania.... Ustawiczne dygi, z..... od krzeseł i drążków podnoszenia, i owe za każdym punkcikiem, aż słuchać przykro, ciągnące się *Najjaśniejszy miłościwy panie, panie a panie nasz miłościwy*, inwokacye, zatrudnią czas i zabiorą, aż tandem rzecz zbawienna skończy się na niczem."

Następuje anegdotka na temat: „zginęła prawda w ustach." Niedawno szlachcic „słuszny," na funkcyi ziemi swojéj będący w Warszawie, otrzymał bolesną wiadomość, że mu dom z kretesem zrabowano i córkę 15-stoletnią zgwałcono. Kiedy poszedł upomnieć się o krzywdę swoją, król, widząc boleść na jego twarzy, a nierozumiejąc po polsku, zapytał obecnego senatora, „czegoby szlachcic potrzebował?" Zapytany senator odpowiedział, że szlachcic prosi o to, aby mu wojska przez wioski jego przechodzące nieszkodziły, a zwróciwszy się do niego, oznajmił w imieniu królewskim, że król krzywdy mu wynagrodzi i że się nie zawiedzie na swojéj wierności. Odpowiedź tę król skinieniem potwierdził, i szlachcic odszedł przekonany, że panu krzywdę jego przedłożono. Dopiero powróciwszy do domu, przekonał się, jak go oszukano, gdy mu przy nim samym „onegdajszego poprawiono."

Pod upadek „prawa w urzędach" podciąga autor kradzież grosza publicznego. Złożenie rachunków skarbowych nie kończy się na zwykłem podziękowaniu *pro exacta fidei publicae functione*. Po złożeniu urzędu każdy się zapytuje: „zkądeś te albo owe dobra kupił, nie mając na nie z intrat i dochodów substancyi własnéj? Zkąd waszmości córki tak drogi i kosztowny parter noszą i dźwigają na sobie? Zkąd tak wielkie posagi i wyprawy idą za niemi?"

Zginęła godność w honorach, bo niezasłużeni lecz pochlebcy i sługusy je biorą. Kosztem własnego a często i małżonek swoich honoru, dostępują zaszczytów, pną się na najwyższe stanowiska. Jedném słowem, senat utracił swą powagę i swe znaczenie, bo w ludziach piastujących buławy, pieczęcie i laski, rozpierających się na krzesłach i drążkach „zginęła doskonałość antecessorów," i to tak dalece, że tylko ich nazwiska w potomkach zostały, „nakształt owych pustych, a pozornych i obszernych bardzo stodół, z których gacek albo sowa czasem wyleci, ale na targ, dopieroż do Gdańska nie masz co wyprawić." A z imion tych odziedziczonych płynie niepotrzebna chluba i wynoszenie się nad równość. Oto jak ostro smaga satyryk te wady:

„Na imię i zasługi antecessorów pełno w nas chluby, dumy, presumpcyi, emulacyi i pospozycyi równości, ale cnoty imieniowi nale-

http://rcin.org.pl

żącéj najmniejszéj czasem niedomaca się odrobiny publiczna Rplitéj, ba i prywatna przyjacielska potrzeba. Ztąd śmiechem zbywam owe ad genium teraźniejszego wieku zagęszczone w posiedzeniach i zgromadzeniach wyniosłe rodowitości swojéj *Magnificat*, tudzież silące się w konkurencyach według niéj o miejsca, o honory i o jakieś extraordynaryjne poszanowania, pretensye. Jakoby to wszystko imieniowi samemu służyć miało, co cnocie, zasługom i chwalebnym należy przymiotom. A oto widujemy w kałużach miesiąc, widujemy i promień słoneczny w smrodzie, a przecież dla udzielonego temu obojgu światła, jaśnie oświeconą nie nazwiemy paskudy. Pójdzie promień za swojém słońcem, dokąd go bieg zwyczajny obróci, a plugastwo żadnéj z niego nie nabrawszy istoty, smrodem na swojém miejscu zostanie. Jako i ów parenteliacik, nie wziąwszy nic w siebie z cnót i godności antecessorów swoich, gnojkiem zawsze będzie, albo owym bobkiem, co to ni śmierdzi, ni pachnie, a przecie pretenduje, aby go za pomarańczę ważono i szanowano. Wiemy bardzo dobrze, miły specyale, choćbyś tak dumno nie powiadał o tém, że twój dziad, pradziad, stryj i tam inszy z czoła antecessorów używał tytułu *jaśnie wielmożnego, jaśnie oświeconego*, różne krzesła zasiadał, buławy, pieczęcie i laski nosił, — ale téż i to wiemy, że na tych miejscach wielka go z cnót, przymiotów i zasług w ojczyźnie godność należycie osadziła. Wiemy, że na zaszczyt wiary św., wolności, równości szlacheckiéj i dobra pospolitego szczerze krew swoją i substancyę szafował, trudne nią mury i przeprawy oblewał, wojska nieprzyjacielskie odważnie wojował, wiązał i znosił, chleba obficie i ludzko nie żałował, wszelkiéj przyjaciela dzielił się i dogadzał potrzebie. Wiemy, że go tak wysoko utytułowały i oświeciły jasne na cały świat akcye, ale téż i to bardzo dobrze widzimy, że te wszystkie aż do ostatniego przymioty w tobie, panie wnuczku, zagasły, że życie twoje zasmrodziła i ściemniła gruba niecnót pomroka. Twój przodek, powiadasz, nieprzyjaciół wojował, w niewolę i z nich łupy obfite zabierał, mężném sercem w okazyach stawał, — a ty szlachtę wojujesz, na wartach stawiasz, żony i córki ich w egzekucyach bierzesz, sromocisz i paskudzisz, w domach cudowne sposoby exorbitujesz (1), dobra ich i Bogu poświęcone łupisz, z okazyi (2) na pierwszy głos trąby bez czoła, bez serca uciekasz, substancyi zacnie z przodków nabytéj lada jako i niepoczciwie zużywasz, b.... podwiki i wszelkiego nierządą pilnujesz, pijaku, kostyro, niecnoto, niewstydzie i obmierzły kiernozie! a jeszcze tytułem i prawem cnoty sam się z tego chełpisz, nad równość nadymasz i jakiéjś między ludźmi dystynkcyi

(1) dopuszczasz się nadużyć. — (2) bitwy.

http://rcin.org.pl

pretendujesz. Wiemy bardzo dobrze, bo się tego w dawnych dziejach naczytamy, że przodek twój wszelaką na całe życie bez najmniejszego zakału słynął reputacyą, — ale w tobie przemierzły z.... ledwo tyle znajdzie się humoru, ile w nadętym i kilką ziarnek grochu napchanym pęcherzu: churkotania, hałasu i grzmotu siła narobi, niezdolnego szczura albo kota aż za dziesiątą popędzi granicę, a jak się go koniec szpilki dotknie, zaraz owa nadętość i para gdzieś się z niego podzieje, a sam się w momencie w mizerny flak skurczy i obróci."

Jak żywo ten ustęp przypomina satyrę Opalińskiego: „na wyrodków familii swoich." Pan wojewoda poznański również jest zdania, że końcówka „na *cki* lub *ski* nie czyni szlachcica, ale cnota, przystojność."

.....pozwalam mości panie
Żeś wojewodzic, aleś oraz pijanica,
Kostéra, wszetecznik i srogie ladaco.
Nie tak po wojewódzku żyją.....
. . . . . .
Bez ozdób twoich przodków pokaż co wzdy umiesz,
Czyś do rady, czy do zwady, boju czy pokoju.
Czy tylko chcesz abyśmy twoim się kłaniali
Tytułom, które Dziadom twym służą nie tobie?....

Czy jednak temu wynoszeniu się po nad równość szlachecką jedynie na mocy zasług przodków, winni sami tylko panowie? Ze smutkiem wyznać trzeba, że wina tu obopólna: panów — że się wynoszą, szlachty—że się im kłania i adoruje. Do zastraszających rozmiarów rozwinęło się u nas wstrętne pochlebstwo, z ujmą prawdy i godności człowieczéj. „Czy małoż temi czasy gada do ludzi panegiryków i panegirystów, z krzeseł, stołków, katedr i poświęconych św. Ewangelii ambon oratorów, w różne a ledwo nie w przyzwoite samemu Bogu sposoby: *tu pater patriae*, *tu prospice cunctis*, *te divum conscripserat honos*, *tu purpura sagus*, *te pariter et toga decet* i tam daléj, aż się na żołądku zwija. A oto mój miły *pater* nie ojczyzny ale z ojczyzny ojciec dla licznych dziatek swoich, a często w tych zepsowanych czasach nie dla wszystkich swoich, w różne przemysły, przebiegi, inwencye i sposoby doi, skubie (a że terminem jednego poczciwego szlachcica rzekę) kastruje tę miłą matuchnę, aby jéj i to na ostatek odjął, czem by się potém pomnożyć mogła. A mój *pater patriae* po cudzych ojczyznach, krajach i narodach spekulując, a imieniem wolnego syna przez abominacyę równości womitując, rząd dawny i prawa ojczyste taksuje, mataczy, reformuje, i w niewolę panowaniu przyjemną oczywiście i sekretnie sposobi

http://rcin.org.pl

A mój *pater conscriptus* nietylko radzi, ale się i pisze na zdradę ojczyzny, na interes z publicznego prywatny, na mutacyę status, na handel wolności, a prawie już na samego absoluta. A mój *purpuratus* dla przewrotnych i niepoczciwych akcyj swoich nie bisior ale wstyd i sromotę, albo krew braci przekleństwem izraelskiem na siebie i radę swoją spływającą w purpurze nosi. A mój *togatus* publicznym pokoju prywatne niezgody, dissensye, difidencye, zamieszania, kłótnie, zabójstwa, do swego awantażu albo do publicznego sposobi upadku. A mój *sagatus* we krwi łowi, śmiercią żyje, z wojny pokoje, pałace i dwory buduje, pieniądze, apparencye i dostatki gromadzi, pobratymstwa z nieprzyjacioły i różne interesa wyrabiać praktykuje, kolosy sławie swojéj albo trony potędze i imaginacyom stawia i eriguje, zgoła krótkiego sagu (1), i kuszy (2) w domu, i rzeczach swoich kurty — na szlak dłuższy pociągnąć i poprawić usiłuje. Dla czego radby, i tak pewnie wyrabia, aby utrapiona ojczyzna z kłótni swoich, z zamięszania i nieszczęśliwego odmętu nigdy nie wychodziła, w którymby mógł ustawicznie aż po uszy bobrować, łowić i pożytkować."

Obszerny ustęp o senacie tutaj streszczony, kończy się długim wierszem poety, który ze zgryźliwą ironią cześć swoją oddaje senatorom. Kilka zwrotek początkowych przytaczamy:

Czczę cię najbliższa stopniem majestatu
Cna przeświętego kamero Senatu,
Bo nie dla prostéj drużyny i ciżby
Honoru prawem masz przywiléj Izby

—

Czczę i was tejże dostojności Krzesła,
Bo prócz przedniego kunsztu i rzemiesła,
Z szczerego złota galonem ubitem
I przednim widzę świetne aksamitem.

—

I was czczę także dostojne Purpury,
Bo siła przewóz wasz kosztuje z góry,
A więcéj jeszcze w kolorze wysokiem
Jedwab tyryjskim napojony sokiem.

—

Dopieroż was czczę świetni Purpuraci,
Na stronę imię odrzuciwszy *braci*,
Bo prócz że sami marszczycie się na nie,
Ojcami was mieć chciało powołanie.

—

Czczę i z bojaźni muszę trzymać czapkę,
Aby mnie który nie zdeptał jak żabkę,

(1) szaty. — (2) kusa suknia, kurta.

http://rcin.org.pl

Za górnym stanu wysokiego okiem
Stąpając aże pod samym obłokiem.
. . . . . .
Czczę, bo się boję waszych darmostojów
Przy niedostępnych drzwiach, bram i pokojów,
Abym się naraz nie naraził grzbietem,
Albo od draba nie wziął w bok muszkietem.

—

Albo żeby mi hajduk nie dał w zęby,
Albo za prawdę nie przerzezał gęby,
Albo przez wzgardę równości w chudobie
Pięścią na strony nie obito obie.

—

Albo żeby mnie żonek waszych wnioski
Przez uciśnienie nie wypchały z wioski,
Sprawiedliwości kiwacąc (1) paskudnie,
Wprzód chudy zdechnie pies, niż tłusty schudnie....

Opuściwszy senat, przechodzi nasz satyryk do szlachty. Rzecz prosta, że stan szlachecki jest dla niego ideałem, instytucyą najwspanialszą, podwaliną bytu społeczeństwa. Szlachectwo, owa Górnickiego „rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy i pobudza, zapala ku cnocie“ (Dworzanin)—jest dla niego jeżeli nie świętością, to przynajmniéj skarbem najdroższym, jaki się oddziedzicza po przodkach lub zdobywa własną zasługą. Ale dlatego téż skarb ten starannie utrzymywać należy, aby go w całej pełni blasku przekazać potomkom. Nadaje on wprawdzie wielkie prawa, ale i wielkie wkłada obowiązki. Prawdziwy szlachcic życiem swojém dowieść powinien, że w żyłach jego krąży krew szlachetna, rycerska. Tak być powinno, tego wymaga samo pojęcie godności stanu, tak téż niegdyś bywało. Dziś, ze wstydem wyznać to należy, mało kto „reguluje się akcyami do tak wysokiéj stanu perogatywy.“ W tém może przyczyna owego wynoszenia się po nad stan szlachecki, owéj manii nabywania cudzoziemskich tytułów. Są tacy „co przez wielkość substancyi i kondycyi pną się i górują nad równość szlachecką,“ brzydząc się niesłusznie imieniem szlachcica. „A tu już sobie chodźcie jak chcecie i stąpajcie z góry za światłem tytułów swoich jaśnie oświeceni książęta nasi, ale nam stopnia równości nie deptajcie. Tytuł wasz bowiem jest niejako strój i złotem świetny przybiór, ale ciałem żywem jest szlacheckie urodzenie.“

Porównywając Rplitę naszą z rzymską, autor przychodzi do przekonania, że pierwsza ukształtowała się na wzór drugiéj. W ta-

(1) wydrzeźniając, urągając.

http://rcin.org.pl

kiéj saméj jak w Polsce „konsyderacyi i prerogatywach“ był w Rzymie stan szlachecki. Ztąd téż „zakonną niejako regułę,“ jaką „stan ten opisali i obwarowali Rzymianie,“ zastosować należy do szlachty polskiéj. Reguła zaś ta była następującą: *Verus eques et minime simulatus non sit superbus, malitiosus, furibundus, gulosus, timidus, impurus, tenax, mendax, blasphemus, deses, in summa: non calcari aureo, sed vitae integritate glorietur.*

Jak widzimy dziesięć jest przykazań szlacheckich, równie jak dziesięcioro przykazań boskich. Zejście się takie w liczbie nie zdaje się być przypadkowem, czego dowodem szóste przykazanie szlacheckie (*verus eques non sit impurus*), odpowiadające szóstemu przykazaniu boskiemu, jak również przykazanie ósme (szlachcic nie powinien być kłamcą) przypominające ósme przykazanie boskie: *nie mów fałszywego świadectwa.* Każde z nich rozbiera autor szczegółowo, dając obraz cnót prawdziwego szlachcica.

A więc naprzód: *verus eques non sit superbus*, „gdzie bowiem pod strychulec równości idziemy z urodzenia wszyscy, tam się jeden nad drugiego..... piąć i górować nie powinien.... Co za korzyść plwać pod niebo, kiedy wymiot twój w oko albo w gębę wraca ci się nazad?.... Dmuchaj jak chcesz, odymaj się i sapaj, tém armaty nie nabijesz, nikomu nie zaszkodzisz, sobie nie pomożesz.“ Pysznić się z rodu nie ma podstawy, bo „z jednego drzewa bywa krzyż i łopata.“ Z mądrości pysznią się ci, co jéj nie posiadają. Za bogactwa winno się tylko dziękować Bogu, „że je udzielił tobie, a nie godniejszemu, którego stołu odrobiny polizać niegodzieneś.“

Daléj *verus eques non sit malitiosus et furibundus*, bo złość, zemsta, zapalczywość i „wszelakie brawury nie ludziom, lecz bestyom nierozumnym przystoją.“ Jedna zemsta prowadzi za sobą drugą, a często i w dziesiątém odbija się pokoleniu. „Lepiéj miły junaku wskórasz, że spuścisz z brawury niepotrzebnéj i zdasz w pasyach twoich na rozsądek trzeciego. W pojedynku niepewna satysfakcya, bo tam szczęście kraje. To téż nie jest (z ciebie) tak straszna figura, że na wąsy dmuchasz, na łeb..... pół sałasza wdziejesz, wylot na kark zarzucisz, cybuch za kołnierz, stempel za pas ścibisz, chamelikę na chamelikę zawiesisz i miary marcinowéj szarawary, nakształt ułożonego za fujarą cygańską do tańca niedźwiedzia na siebie zaciągniesz. Skromność i pomiarkowanie wszelakich pasyj szlachcicowi są przyzwoitą, bo przy téj pyska nikt niezaparagrafuje i krwi zacność na zażycie chwalebniejsze, według powołania i potrzeby ojczyzny konserwuje się.

Trzecią regułą szlachcica rzymskiego było: *verus eques non sit gulosus*, „obżarstwo bowiem świnię raczéj a nie człowieka znaczy,

http://rcin.org.pl

lubo i ta ma miarę żarłoctwa swojego. Obżarstwo pociąga za sobą inne szkodliwe występki. „Niech o tém sami powiedzą, którzy praktykują, dla czego krew sobie zgnoili, zdrowie nadwyrężyli, niesposobności do czynienia i złych obyczajów nabyli, dni w nocy, nocy w dni przeinaczyli.... paragrafów i specyałów francuzkich ponabywali.... Boga i łaskę jego utracili.“ Kto „łoży na apetyt sila, tyleż i na pragnienie łożyć musi.“ Następstwem tego pijaństwo, a wskutek niego „wielki błąd i niecnota.“ Kończy się na utracie zdrowia i majątku, co doprowadza do nędzy, przewodniczki rozpaczy i infamii.

Trudno to wprawdzie przekonać serce, „aby się w lwiéj rezolucyi i wspaniałości trzymało,“ niemniéj jednak: *verus eques non sit timidus*. „Darmo mi miły indzinierze przy kuflu i piwnym zaciągu swoim armaty rychtujesz, fortece, wały, aprosze i szyki po stołach delinujesz, kiedy sam na to albo przez perspektywę patrzysz zdaleka, albo wstyd i obelgę serca swojego łożysz, kiedy ci stempel w oczach jako kartan (1) straszny, kiedy ci huk lada strzelby nogi zaraz podcina.“ Napróżno udajesz zucha i tytułem żołnierza się szczycisz, kiedy śród boju „dla przeraźliwéj serca palpitacyi w nogi po tebinkach albo na sromotny odwód pobudkę bijesz, uciekasz i konia oślep i bez miary silisz.“

Verus eques non sit impurus. Nieczystość brzydka sama przez się, wiedzie jeszcze prostą drogą do zniewieściałości. „Jakoż sercem o nieprzyjaciela uderzysz.... kiedyś je pod pierzyną u lubionéj zostawił fryjerki?“ (2).

Także i skąpym być szlachcicowi nie przystoi: *verus eques non sit tenax*, „ludzkość bowiem niewoli serca, które się często największym przymiotom zażyć i obligować nie pozwalają.... Nie z jałowego stołu rodzi się konfidencya i uprzejmość przyjacielska..... Inaksze poznania, inaksze doznania bywają okoliczności. W kościołach i zgromadzeniach publicznych ludzie się poznawać zwykli, u stołów doznają przyjaciele; komunikacyą ludzkości wiążą się z sobą serca ludzkie, z tych rodzi się miłość zobopólna, z miłości wzajemna obserwacya, z obserwacyi reputacya, a ta jest szlachcicowi prawem zacności przyzwoita. Inaczéj, Maciek nagotuje, Maciek zje,— to pewnie parobek albo woźnica, bo się tak szlachta nie chrzci.“

Za sprośny występek szlachcicowi rzymskiemu poczytano kłamstwo, ztąd téż *verus eques non sit mendax*. Z obszernego ustępu tego widzimy, że przysłowiowe omijanie prawdy przez myśliwych ma już swoję tradycyą. „człowieka kłamcy, fortelu i sztuki nigdy nie dojdziesz, choćbyś był z Hippolitem myśliwym.... Jeśli mówi o niedź-

(1) działo, armata. — (2) rozpustnica, *pani duszka*.

http://rcin.org.pl

wiedziu, to podobno zatrącił wilka, jeśli o wilku, to uszczwał zająca, jeśli o zającu, to pewnie świrczka albo polnego okrutnie zamordował recka.“ Mniejsza jednak o kłamstwa myśliwskie, bo te przynajmniéj nikomu szkody nie przynoszą, i na jedno wyjdzie słuchaczom, czy zapalony Nemrod w gardło czy w serce choć bez prochu ubije niedźwiedzia. „Są insze pola, w których przez takowych myśliwych, często szwankują ludzie, honor, reputacyę tracąc, a czasem i samo pokładając życie. Udać, obwinić, donieść fałszywie, jest nietylko poszczwać, ale raczéj oszczekać bliźniego. A jakoż to szlachcicowi przystojnie ma służyć, co kundysowi i saméj bełkotliwéj złai dało przyrodzenie?“ Niedotrzymanie umów, niewypłacalność dłużników, oszustwo i „wykręty matackie“ są owocami kłamstwa. Często dobra wola choćby najliczniejszych i najrzetelniejszych ludzi, nie może postawić na nogi tego, co kilka szalbierzy i mataczy językiem swoim podetnie, „tysiąc rydlów bowiem nie ustanowi wody, którą zdradliwie w grobli srebra żywego rozleje partykułka.“

Daléj *verus eques non sit blasphemus*, bo „nie da się tam widzieć przez usta podkasana aż do powab swoich wszeteczna Wenus, gdzie serce zaległa nagiego pod biczami Zbawiciela przytomność.

Wkońcu *verus eques non sit deses*, bo jako przez czynienie doskonałość w człowieku perfekcyonować się zwykła, tak przez próżnowanie tępieje i upada zwyczajnie. Nie rad cię widzę miły papinku, coś się w bławatny zasznurował żupanik, czuprynkę kaczorową krochmaląc, albo wąsik we zwierciedle gumując i sztafirując. Nie saméj tylko płci niewieściéj, ale każdemu zalecić się powinieneś, „bo jeżeli białéj głowie najbardziéj należeć usiłujesz, słusznie cię tém nazwać mogą, co białéj krwi sekretnie dało przyrodzenie.“ A wreszcie i biała płeć próżniaków nie lubi. Jeżeli będziesz pracował, to i tam „udać się kształtniéj możesz, kędy za świadectwem zwierciadła wścibić się i zalecić usiłujesz, bo i ony... wolą raczéj, że cuglami albo potem chwalebnéj i przyzwoitéj pracy swojéj trącić nieco, aniżeli piżmem czyli szczurzym ogonem pachnąć i kadzić będziesz. Gnuśność i próżnowanie jest wielki człowieka defekt, bo przez nie nietylko cnoty, które są życia ozdobą niszczeją i upadają, ale téż i sama krew trupieje i gnije, która je przez agitacyę utrzymywać i pomnażać zwykła. A jeżeli ta w tobie miły fomfornisiu zropieje, jakoż serce zdrowe i sposobne mieć będziesz? którego cnotą i rzeźwością wszystkie dobre rezolucyi i miłości tyczące się stoją akcye. Pewnie nie podniesiesz, dopiero nie zażyjesz kopii, jeżeli żyły, moc ręki wzmagające, zwełnieją ci, obropieją; i siła miłości w swojéj zawiedzie się operacyi, ogień przyrodzony kiedy zwietrzeje i zagaśnie..... ani mąż, ani mężczyzna doskonały będziesz.“

http://rcin.org.pl

Po bardzo długiéj stosunkowo rozprawie o próżniactwie, następuje tego wszystkiego, co się o cnotach i wadach szlachcica powiedziało, streszczenie. Treść cała zamyka się w słowach: *In summa verus eques non calcari aureo sed vitae integritate glorietur* — „nie złocistą ostrogą, albo szablą i sygnetem herbownym, ale życia cnotliwego splendorem błyskać i szczycić się powinno szlacheckie powołanie.“ Autor daje nam obszerną pochwałę dawnych czasów, a wynik z niéj ten, że „co było przedtém grzechem i ohydą, to teraz w proporcyą życia i stanu szlacheckiego wchodzi. Pochyłem drzewem nazwą—kto dla pokoju ustąpi swojego; flakiem— kto nie pyszny i nie humorowaty; tchórzem—kto nie napastnik i nie wartogłów; papinkiem—kto nie wypije i nie żyje nad miarę; mądrze-odważnym i na ważniejszą ojczyzny potrzebę zachowującym się — kto z okazyi sromotnie uciecze; modnym i galantomem—kto w lubieżnéj zbytkuje akcyi, albo..... dostanie; oszczędnym—kto sknérą; jowialistą—kto wszetecznym, albo szalbierzem czyli błaznem; zacnym i delikatnego urodzenia pańskiego—kto próżniakiem; szlachcicem—kto z szablą, dworzaninem—kto z wołoską chodzi czupryną; żołnierzem—kto baby trapi; statystą — kto przewrotnym mataczem; wielkim i godnym panem—kto prawa nie słucha; zgoła poczciwym—kto niecnotą“..... „Westchnął serdecznie na to jeden poeta polski“ — ale westchnienie to nieco przydługie i bardzo słabe. Sens jego moralny, że klejnot szlachecki upada w znaczeniu, choć jest perłą „bez ceny, bez taksy“ i że „cudzoziemskie harpie odbierają rząd szlachcie, a lada rajtar znęca się nad jéj własnością, nie szczędząc żon i córek.“

Na tém kończy się ustęp o szlachcie. W rękopiśmie następuje cała prawie karta próżna, a zarazem za nią bez żadnego zwrotu lub wstępu, przechodzi autor do miast i mieszczan.

Ciekawi dowiedzą się tu bardzo mało; widocznie satyryk po wierzchu tylko znał stan mieszczański i sądził o nim z okien zajazdów i z tego, co mimochodem usłyszał. Nad kilka słów nagany dla sądów miejskich, cechów i zajazdów, nic więcéj godnego swéj satyry nie znajduje.

Sądy miejskie trzymają się zdala od sprawiedliwości. „Często po Osiecku za szewca obwieszą kołodzieja, za ślusarza—garncarza, za winowajcę stracą niewinnego. Forma sądów ucieszna, inkwizycya—plotki, Saxon na pozór rozłożony zadrze nogi do góry; sentencya—racyi, dekret żadnego nie będzie mieć fundamentu. Za trzepaczkę na gardło, za wołu na grzywny i gorzałkę, za zabójstwo na misterne pod pręgą plagi, albo z miasta wywołanie i wyświecenie skażą, osądzą i egzekwują. Ale, przez Bóg, inaczéj chce mieć prawo i wrodzony rozsądek! Prawda, ale któż prawo przeczyta, kiedy pan

http://rcin.org.pl

wójt jak świnia głupi, pan burmistrz litery nie zna, pan pisarz co czyta—nie rozumie, panowie ławnicy tylko z grzywien pić śmierdziuchę umieją: zgoła wszyscy jako nierozumne bestye. Dla tego téż i dekret takowyż będzie, a często taką literą napisany, jako szynkarki po ścianach piszą swoje kwaterki, i tak nieborak więzień, jako mucha na ukropie, nic w nim nie zjadłszy—przepadnie."

Również smutny widok przedstawiają cechy „pójdźmy do cechów a raczéj na błazeńską komedyę, gdzie owe ich przyjmowania wyzwolenia, i tam insze na urzędy osób kreacye. O! jakiego śmiechu, drwin i głupstwa pełne, kiedy owe oracye, exhorty i panegiryki misternym stylem prawić i ceremonie wywodzić będą. O zaleceniu cnoty nie pytaj, o poczciwości i rzetelności, któremi wszystkie kunszta i rzemiosła stać powinny, najmniejszéj wzmianki nie będzie; wszystka rzecz napomnienia na tem się oprze: abyście p. Marcinie wiedzieli, p. Marcinie uczciwy, żeście się do uczciwego braterstwa i kunsztu naszego wkojarzyli, na sławę obecności waszéj, na chwałę Chrystusa Pana i Najświętszéj Panny, i żebyście do cechu naszego dopomocnymi byli, a gorzałki, co ludzkość i grzeczność wasza, wystawili."

Od wódki przejście łatwe do szynków i szynkarzy. Tych ostatnich specyalnością oszukiwanie na mierze. Pijatyka trwa ciągle, nawet niedziela i kościół od kieliszka odciągnąć nie zdołają. Dopiero kiedy się gardło przeleje, pełno pijaków w kościele, ale nie dla modlitwy, lecz dla zgorszenia.

Miejskie zajazdy, izby, podcienia, pełne smrodu i nieczystości. Na ulicach i rynkach psy zdechłe, barłogi i gnoje. Cóż dopiero mówić o ludziach i usłudze? Gospodarza strzeż się, aby cię nie okradł, szynkarki—„żeby gadu nie natrzęsła." Niewygodę tę opisał na ścianach pewnéj gospody jakiś cudzoziemiec, pierwszy raz Polskę zwiedzający, co potém przetłomaczono. Wiersz ten w tłómaczeniu podaje autor, jest on jednak tak wstrętny i niesmaczny, że nawet wyjątków z niego przytoczyć nie podobna. A jednak „miéj kto chcesz za żart te kilka podróżnego cudzoziemca wierszów, ale to jest rzecz pewna, że miasti ludzi zagranicznych porządek od naszych polskich taką, jako raj od piekła, mają dystynkcyę. Rynek i każda ich ulica ma w sobie ochędóstwa więcéj, aniżeli polskie w swoich rezydencyach domy i kamienice, Satyra zaś leśnego widok nie tak byłby u nich w podziwieniu, jako człowieka z naszych miejskich którego, względem ochędóstwa i ułożenia w grubijaństwie i kroju przykrego. Bolą uszy i serce słuchać śmiesznych o tem relacyj, albo czytać pisma i wieczyste tych to anatomistów naszych druki i tranzakcye." Wybaczyć zaś im koniecznie potrzeba, bo słusznem sumienia i rozsądku prawem, prawda nikogo urażać nie powinna.

http://rcin.org.pl

Oto i wszystko co autor znalazł w miastach dla swojéj satyry. Nie miał ztąd postępować „niżéj,“ niechcąc ostrzem satyry dotykać „pracowitego ludu naszego,“ boć trudno go już prawie „dojrzéć w tłumie i nacisku wszystkich ogółem dolegliwości“.... „Zatarła tak piękny (aże doskonaléj powiem) najprawdziwszy twarzy boskiéj rytrakt (1) trzymająca się pyszno w dystynkcyach wzgarda nasza; poszarpało nieznośne w panowaniach okrócieństwo, zdarło niepomiarkowane w podatkowaniu ździerstwo i niemiłosierdzie; nadeptał i stratował szacowny na wymyślne ustawy (?) koń żołnierski; strawił głód i niedostatek, znużyły nieżyzna na złe czasy i wielorakie plagi boskie praca i charłowanie (2)“. Przytoczony ustęp prawdziwy zaszczyt przynosi satyrykowi, początek bowiem wieku XVIII najmniéj zważał u nas na godność ludzką w włościaninie. Tylko zaraz potém idzie szlachecki wykręt przy szukaniu przyczyny upadku moralności, chęci do pracy i rozumu chłopa polskiego. Kiedy bowiem nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że lud jest takim, jakim go sami zrobiliśmy, autor widzi także, oprócz wspomnianego ucisku, przyczynę złego i w tém, że „charłaczkowie nie są w tych cnotach, dla których Pan Bóg przodkom ich obficie błogosławił.“ Skutek tu wzięty został za przyczynę, ale zaraz po téj nieszczęśliwie pomyślanéj przyczynie, podaje autor inną jeszcze, bardzo rozumną, a na wiek swój zawczesną, leży zaś ona w tém, że „*dla siebie* przedtem i przeto ochotniéj, niżeli po te czasy pracował, zasiewał i zbierał uczciwy chłopek.“ Ztąd praca była mu miłą, w niéj czerpał siły, a swobodne i spokojne przestawanie z naturą rozwijało jego umysł i podnosiło serce. „Piórem Augustyna albo Chryzostoma pisaćby potrzeba ową ich niewysłowioną, naturalną prostotę... ustąpiła zawiła teologów explikacya łatwiuchnéj i prościuchnéj ich rezolucyi.“ To téż Najwyższemu przyjemniejszy był jeden prostaczka paciorek, albo ów głupiuchny: *To tobie, to mnie*, przez przykopę podział, aniżeli wszystkie razem seraficzne z tytułu i z druku swojego bez serca modlitwy, hymny i nabożeństwa nasze.“ W ten sposób wysławia daléj autor uczciwość, czystość, prawość i pobożność ludu, ale dodaje na końcu charakterystyczne słowa: „nie widzieliśmy prawda tego, co się tu mówi, a dawnością wieków zaległo.“ Otwartość ta, czy naiwność, podobać się powinna, gdy się zważy na wszystkich satyryków sławiących dawne czasy tak, jakby je widzieć i rozumieć mogli. Wada to prawie wszystkim wspólna. Nie tak za naszych ojców bywało—to zwykły frazes codziennéj, potocznéj rozmowy i zwykły frazes satyryków. A jeżeli zobaczymy, co

(1) Właściwie: rytrat, obraz, portret.
(2) Może: harowanie, ciężka praca.

http://rcin.org.pl

téż współcześni o owych ojcach mówili, to przekonamy się, że satyryk tych czasów, czasów rozbiorowych z boleścią widzi upadek cnoty i woła: „powróćcie się czasy ojców naszych!“ a kiedy pójdziemy daléj do naszych pradziadów, to autor naszego rękopisu i inni znów nas odeszlą do wcześniejszéj epoki, a w epoce téj Opaliński, a nawet Kochowski i Sarbiewski znowu wspominać będą o owych „czasach i obyczajach starodawnych“ i to na to tylko, abyśmy od znakomitych mistrzów Zygmuntowskich dowiedzieli się tego, co i przedtem, że tak „pierwéj“ nie było (Zbylitowski). Na ten téż temat fantaziuje nasz autor, aby przeciwstawić czasy dawne, dzisiejszym, w których „nie masz chłopiéj prostoty, którą Pan Bóg chciał mieć korzeniem wszystkich cnót i doskonałości. Francuzki przewrót, hiszpański dowcip, wołoski przemysł, moskiewskie okrucieństwo przechodzi po te czasy subtelna praktyka chłopska.“ A daléj straszny obraz: oszustwo, pijaństwo, cudzołóstwo, kradzież przesuwają się przed oczami: „Ma on (chłop) na wołu buty, na kapłona wędę, na szczupaka misterne jarzmo, na plebana bicz, na sąsiada rogi, na żonę kłótkę... Wiary dobréj nie pytaj, praca szczera i poczciwa zginęła, wszeteczeństwa pełno; Trójca Najświętsza u niego widły, dusza para, kościół browar, pacierz misterne plotki, chudoba z cudzéj nabycie, dziewka żart i zabawa, krowa albo kobyła u niego nałożnica; zgoła wszystko maniera życia głupia, łakoma i wszeteczna świnia.“ Dużo w tém wszystkiem pesymizmu i frazesów bez dowodu. A jak ciekawym byłby dla nas obraz obyczajów i stanu ludu naszego przed dwoma blizko wiekami. Autor stara się wykpić i wytłómaczyć swoję pobieżność dwu wierszem:

Tam, gdzie złe dobrze leży, nie trzymaj się toru,
Bowiem rozdrażnionego nie zniesiesz fetoru,

i zaraz przystępuje do „wolnego w panieństwie obojéj płci stanu.“ Początek zajmuje szerokie i szczegółowe porównanie wieku młodego z rośliną, rodziców z gospodarzem uprawiającym ziemię, zasiewającym ziarno i starającym się o wzrost rośliny, aby „wzeszła w kwiat gęsty i wydała plony.“ Jeżeli z dopuszczenia wyższego w niwecz obrócą się starania, jakże się „nieborak trapi... że ziarno jego lada jako weszło, że mu śniedź i płonną plewę okwitło, że się ziarna w kłosku domacać nie może, że z pracy swojéj pożytku nie ma.“ Zwróciwszy się zaś do rodziców, pyta się: dla czego obfitując w dostatki i wygody... na starość tak sobie nudzicie, lamentujecie, płaczecie i narzekacie.“ Dziatki winny odpowiadacie... bo pan Jan starszy ową powabną i delikatną kompleksyjkę przez zbyteczne pijaństwo w trąd, jakoby w jaszczur sobie oprawił, czopa i szynkwasu podłego pilnu-

http://rcin.org.pl

jąc, konie, porządek, rynsztunek, i szacowną niejedną wyprawę przemarnował i przemataczył. Ze p. Mikołaj średni na kolacyjki b....., na hultajskie kompanijki i debosze wszystko także utracił, zęby w salwacyi wypluł, paragrafów na pyszczek papinkowaty ponabywał, w długach i kredytach po uszy uwiązł, z regestru dworskiego, czyli wojskowego sromotnie wymazany, wyszczwany i wytrąbiony, po skrytych miejscach tuła się i lawiruje, niebezpieczeństwa gardła za sromotną i kryminalną akcyę uchodzi, w gnoju na ostatek publiczne sadzele (1) i ospę liczy, gnije i od kości ropiejąc odpada. Że ów Tomuś najprzyjemniejszy mopsek, najraźniejszy synaczek, najukochańsze dzieciątko, jako świnia głupiuchny, rozgarnienia i bezpieczeństwa nie ma, złych się nałogów chwycił, pana swojego okradł, na kostki utracił, w więzieniu szubienicę wysiada, okupu i miłosierdzia rodzicielskiego w głodzie i nieznośnéj mizeryi wygląda. Że owa, aniołek w ludzkiem ciele, Magdusia koło pępka opuchła, na potrawę womituje, albo pod pretekstem miejsca cudownego, daleko kędyś puchliny zbywa i ratuje się..."

Wszystko to prawda, „ale kto wam mili staruszkowie winien, że z nich ukontentowania i honoru mieć nie możecie? Na siebie płaczcie i narzekajcie, nie dziatki wam, wy dziatkom i samym sobie szkodzicie." Pomijając już niedorzecznie pojętą miłość rodzicielską, a ztąd zbyteczne pobłażanie swawoli, zapominają o tem ojcowie i matki jak zły ich przykład wpływa na potomków. Wprawdzie p. Jan pije dzielnie gorzałkę, ale czyż mu się dziwić, kiedy „p. ojciec w tych leciech lepiéj i doskonaléj to praktykował." A że ty, panie Mikołaju, „w akcyach lubieżnych zbytkujesz," wina w tém twojéj matki, co cię „z pobocznéj zawiązała rozrywki" i pozwoliła piastunce sypiać z tobą w 6-tym roku życia pod pierzyną. I ciebie, Magdusiu, „nie trzymano w dozorze," pozwolono ci patrzéć jak „pani matka z gościem na migi się znosiła, porozumiewała i schadzała," lub „panna z fraucymeru z mężczyznami dni i nocy jak kokosz na jajcach wysiadywała, gziła się i pajęczynę po kątach omiatała." Miłość ma swoje prawa, przyjdzie w właściwym czasie, uprzedzać ją i przygotowywać się do niéj nie potrzeba. Dorodny młodzian „przylgnie do serca prawem porządnéj miłości z cnót i przymiotów swoich, choć się z *Magielony*, z *Banaluki*, z *Argenidy* i z inszéj którejkolwiek miłosnéj książeczki kochania uczyć i naśladować nie będzie. Polubi stan małżeński „panna, choć jéj go zalecać i słodzić, albo habitu ganić nie będziecie." Podda się kształtnie konwersacyi, manierze dobréj i gładkiemu w tańcu taktowi, choć jéj kosztowny francuzki knechta

(1) Guzy, wrzody.

http://rcin.org.pl

języka przyprawiać, stanu prostować..... nie będzie. Pójdzie godna wcześnie i dobrze za mąż, choć ją nasieźrzałem (1) kadzić, albo po kiermaszach, odpustach i publikach wodzić nie będziecie."

Kiedy ci, panie ojcze, dał Pan Bóg chłopca „w pięknéj proporcyi i sposobności," od ciebie zależy wcześnie „latorośl podkrzesywać, naginać w surowości i groźbie ojcowskiéj... sposobom dobréj edukacyi poddać." Tymczasem „łzami by tu pisać potrzeba zepsowaną temi czasy młodzieży naturę... Wejrzyjmy owo na wiek dziecinny, aż w nim fizyognomia z figury i znaków swoich przechodzi lat kilkadziesiąt. Znać w minie, jakby je wyrznął, wystarzałe pana ojca opojstwo, w oku stryjowski świder i matactwo, w impeciku wujowskie okrucieństwo i szarpanina, w ruchawości pani matki lubieżny i wszeteczny pochop. Pójdźmyż za dalszemi trochę latami, aż owo onegdajsze dziecko po piecu się za pasterkami czołga, w szkole o lepszą u szynkarki z inspektorem certuje; w nauce, w nabożeństwie i w księgach jak mucha w ukropie smakuje, wakacye sobie ustawiczne wymyśla, butów daleki od szkoły manowcami narabia, (2) koszt rodzicielski marnuje i zawodzi. I tak bez pożytku i umiejętności przeszedłszy jako przez praszczęta (3) niecierpliwie szkoły, na przestrzeńsze pole do dworu, albo do wojska wychodzi. Tamże go dopiero proszę widziéć, jeżeli się z szkół wyszedłszy nie opartolił zaraz." A dalsze dzieje „synaczka" opowiedzą „markietanki" i „Doroty od szynkwasów."

Nasz autor przyczynę złego wychowania dzieci upatruje w zamiłowaniu do obyczajów cudzoziemskich, i kończy wywód zapewnieniem, że „czem przed laty swobodna, silna i potężna stała i słynęła Rplita, wszystko się zagranicę wyniosło. Zkąd dosyć kroju, języka i fantazyi mamy, ale regimentu, ich porządku i reguły nie pytaj... Wszystka myśl i rzecz na tém stoi, aby podobać się krojem białogłowie, prawem onego koniecznie cudzołożyć... psy po ulicach strzelać, wytwornie szalbirować, (4) do południa sypiać, nocy na niecnotach trawić, nabożeństwa chronić się, cudzych obiadów i deboszów szukać, swoję kuchnię na zawsze zagasić, nos utabaczyć, strojem czas marnować,—zgoła sobie i nikomu na nic się nie przydać. Téj się „szkoły" chwycili i bracia „pomniejszéj kondycyi."

W ustępie w wychowaniu młodzieży potrącił autor kilka razy o małżeństwo, z kolei więc rzeczy poświęca mu kart parę swéj saty-

---

(1) Nasieźrzał, wołowy język, Ophioglossum, rodzaj paproci.

(2) Butów narabia, niszczy buty.

(3) Rózgi.

(4) Pleść, gawędzić, obełgiwać, blagować.

http://rcin.org.pl

ry. Tu jednak występuje w roli zwykłego kaznodziei, powtarza oklepane frazesy na temat niedobranych stadeł, wspomina o wynikających ztąd zgorszeniach, gromi wreszcie w sposób pospolity i wielce trywialny niewierność małżeńską i jéj owoce. Najlepszym z całego tego kazania, choć mocno słonym, jest wiersz o „miłych łożnic żeńskich pawilonach.“ W nim autor stanął rzeczywiście na wysokości satyry; szkoda że nie pisał do druku... Dla zbieraczy zdań i przysłów nie od rzeczy będzie przytoczyć parę drobnych wyjątków:

1. Gdzie mocno stoi pochop do miłości,
Tam lepiéj obcy, niżeli swój gości.

2. Za cóż kościelnéj dogadzać by zrzędzie,
Kiedy bliźniemu przez to nie ubędzie.

3. Zawsze smaczniejszy, minąwszy swój stawek,
Z sąsiedzkich karaś albo karp sadzawek.

4. Lada jak, (mówią) ze swojego żyje,
Który cudzego mogąc, nie zażyje.

Święty a tak poniewierany sakrament małżeństwa, przywodzi na myśl autorowi inny, również święty, sakrament kapłaństwa. „Z bojaźnią wielką, uczciwością i submisyą“ czołga się „na kolanach“ do stanu duchownego. Prosi o przebaczenie za to, co powie, „bo go nie pretensya żadna, ani uraza i zawziętość (uchowaj Boże!) ale rzecz dyskursu“ do tego prowadzi. Kiedy bowiem był zmuszony opisywać i gromić zbytki i swawolę „ludu Chrystusowego“ nasuwa się, rzecz prosta, pytanie, co temu jest przyczyną. „Tedy i odpowiedzieć potrzeba kazała: bo nie ma do tego pobudki, przykładu i przewodni. Ale czemu niema? pytam się znowu. Odpowie zaraz powołanie wasze.“ Potém następuje powtórne usprawiedliwianie się, że o stanie duchownym autor mówić nie miał zamiaru, bo w takim razie, pomieściłby go naczele, przyznając mu charakter równy monarchom. Jako potępienia godne uznaje „aksioma, że ksiądz nie jest aniołem, żyć musi jako człowiek, kiedy jak Bóg żyć zawsze powinien.“ Dowodzi bardzo obszernie, że tak samo jak on zapatrywali się święci pańscy, męczennicy, słudzy i doktorowie kościoła, Obecnie jednak prawdziwe powołanie zastąpił interes i nie dla chwały Pańskiéj, ale dla dobra własnego, przywdziewają dziś ludzie młodzi suknię zakonną. Czynią to, aby się uwolnić z poddaństwa i „od przyrodzonéj sobie pracy, robocizny i powinności.“ Na to zostajesz kapłanem, abyś „tłustym Chrystusa chlebem“ zapewnił sobie przyszłość, „podłéj rodziny, kolligacyi i rodziców“ się wyrzekł, albo, że-

http://rcin.org.pl

byś upadającą fortunę familijną „na prelaturach, opactwach i biskupstwach poparł, dostatków, wygód i dochodów bez najmniejszego starania i kosztów używał, od Rzymu, zwierzchności i sprawiedliwości zdaleka zostawał. Jakże więc możesz być dobrym kapłanem. Kiedy boski charakter „jako opończe bierzesz, aby cię bieda i mizerya na kształt słoty i gradu przez skórę nie śmigała, świecka ręka w przewinieniu nie chlastała.“ Ztąd téż nigdzie niema „więcéj amorów, konfidencyi, korespondencyi, umizgów, komplementów, antagonii, z świeckimi o lepszą cudzołóstw, wygód, strojów, wytworów, powabności, deboszów, trelów, tańców i inszych światowych i wszeteczeństwa zbytków, jak w stanach anielstwu poświęconych... Ledwo nie (co) plebania to fraucymer; co folwarczek to brakowny inwentarz, i tam i tu sióstr różnéj linii pełno dla obrządku gospodarskiego.“ Ofiara mszy świętéj odbywa się pobieżnie, bez wzniesienia ducha. Chciwość, pycha i nadętość stały się zwykłemi księży naszych przywarami. A owe stypy, żałobne traktamenta— mało to przyczyniają się do zgorszenia? Cóż dopiero mówić o hucznych odpustach i kiermaszach! Wówczas sługa ołtarza, nadużywając „zbytku i wolności języka,“ rzuca częstokroć „na sławę bliźniego obelgi, kucharek i gospodyń pochwały, parafianek uczynności“, lub bawi się w udawanie „przysiadanego, hajdukowego, góralskiego i inszych tańców.“ Po takiéj zaś hulance idzie kapłan nauczać ludzi do kościoła, kazanie im prawić. Nie mając zazwyczaj wykształcenia, prawie co mu ślina do ust przyniesie, Zmienia i tłómaczy dowolnie tekst pisma św., przytacza najfałszywiéj historyczne wypadki, pląta czasy i osoby. *Benedictus Deus in Sion*, znaczy u niego i pobłogosławił Bóg Symeonowi; o Senece wspomni jako o świętobliwéj matronie rzymskiéj, o Horaciuszu jako o pustelniku; Elizeusz stanie się u niego apostołem, Epicurus papieżem. „Będzie Jozue od braci do Rzymu zaprzedany, Enoch od Hamana na królestwo hiszpańskie wyniesiony, będzie archaniołem Paweł lub Mateusz, a Najśw. Panna ukrzyżowana.“ Spowiedzi słucha się tylko dla formy.“ I jak się tu nie gorszyć, kiedy ten, „którego Bóg duszom swoim chciał miéć za przewodnika do siebie, sam się drogi prostéj i należytéj nie trzyma, błądzi i inszych za sobą nieszczęśliwie prowadzi i od Boga odwodzi... U prostaków bowiem jest to rozumienie i pewność, że to i owo nie jest grzechem, bo tak sam ksiądz pleban czyni; a że ksiądz pleban czyni, uczyni to bezpiecznie, bez skrupułu wójt, włodarz, kmieć i parobek...“ Po wielu wreszcie radach udzielonych stanowi duchownemu, zbliża się autor do końca, wyrażając obawę, gdyby ta rzecz „miała przyjść przed oczy duchownych. O jakich by tu było inwektyw, nienawiści, cenzur, banicyi, klątew i piorunów; prawdziwego katolika zrobiliby herety-

http://rcin.org.pl

kiem i apostatą... A cóż to mój Rewerende jest żyć przeciwko powołaniu, jeżeli nie *apostatare a vocatione?* Ja, uchowaj Boże, dobrych nie tykam, bowiem i wierzę, że na nich wiara moja i zbawienie zawisło, bo ich na miejscu boskiem wyznawam, czczę i szanuję. Ani mówię, aby dobrych nie było, bo wiem, że Bóg nie tak się w namiesnictwie swojem u krzywdzić i uszczuplić pozwolił, żeby nie miał pobożnych, świętych i należytych do pożytków dusz swoich, kapłanów i duchownych."

Bardzo krótko przez nas streszczony ustęp o duchowieństwie jest jednym z najdłuższych w Satyrze. Na nim się kończy pierwsza część całego rękopismu. A tu już „*moja małpa w cnotach* schodzi z widoku pospolitego,—tęż samą w obyczajach obaczyć zapraszam."

(*d. c. n.*)

---

http://rcin.org.pl

MAŁPA-CZŁOWIEK

NIEZNANA SATYRA Z XVIII W.

II.

Przystępujemy do drugiéj części rękopismu, noszącéj tytuł: *Małpa-człowiek w obyczajach.*

Na pierwszém miejscu kładzie autor: *obyczaj chwały boskiéj i nabożeństwa*, wprowadzając jednocześnie nową formę do swego opowiadania, to jest dyalog. Rozmowa toczy się pomiędzy p. Mikołajem a panem Stanisławem, dwoma szlachcicami, przebywającymi w Warszawie. Pan Stanisław zachęca towarzysza, aby poszli razem „do kościoła panien Wizytek, bo tam jutro solenny odpust, dziś nieszpór, król na nim, wszystkich panów, pań i panien zgromadzenie i ludzi inszych nacisk wielki będzie.“ Inaczéj się króla (1) nie rozpozna w tumulcie. W pałacu go się nie zobaczy, bo warty wstępu bronią, w „karecie jako ptak lata, na koniu nieznacznie (2) biega i wyjeżdża.“ Nieboszczyka (3) króla znał p. Stanisław dobrze— był to pan pobożny, przykładny i poważny, „którego nabożeństwa obyczaj“ obiecuje potém opowiedzieć. Zachęta trafia do przekonania p. Mikołaja: i on chciałby widzieć króla, boć „tego pana wielkie renomie, osobliwie u białych-głów, które lada kogo nie pochwalą,“ wzbudziły w nim „chciwość poznania.“ Idą więc razem przyjaciele i na sam czas zdaje się przychodzą, bo oto już i biskup poznański we drzwiach z kropidłem stoi i baldachim rozbity oczekuje na przybycie monarchy. Gorszy ich jednak, że wszyscy obróceni tyłem do ołtarza, że „na przyjęcie i honor śmiertelnego pana wszystko się wygarnęło duchowieństwo, a nieśmiertelny wszystkich kró-

(1) Augusta II-go. — (2) Rzadko. — (3) Jana III-go.

http://rcin.org.pl

lów monarcha nie ma i lajdosza (1) przy swoim majestacie.“ Oczekują długo, aż tu i biskup do zakrystyi wraca, świéce gaszą, bo pewno „pan wielą plejzyrami (2) zabawny zapomniał, a biskup mu téż żaden nie przypomni, że to solennitas wielka i na nią się obiecał.“ Do tego pan Stanisław widział „kartki na komedyę czy operę,“ toć i król woli się zabawić w miłym osób braku (3) wesołemi scenami, aniżeli na pauzowaniu chórowém niecierpliwie w kościele siedziéć.“ Na zégarze zamkowym bije ósma, świéce znów zapalają, biskup bieży do drzwi kościelnych, ale po chwili wraca „zalterowany,“ a księża jego „między sobą ze śmiechem gadają, że król mimo kościół przejechał do ogrodu Kazimierzowskiego na kolacyą, kazawszy ksieni powiedziéć, że za dzisiejszy nieszpór będzie u niéj w miłéj kompanii jutro na obiedzie.“ Dwaj szlachcice odchodzą do gospody, prawiąc z oburzeniem o tém co widzieli. „Takiż to u naszych polaków pobożności obyczaj. Zrzadka kto idzie do kościoła bez interesu i okazyi. Ten i ów napatrzeć się białych-głów, ogień pożądliwości do serca porwać, z k.... się poznać i rozmówić, gdzie mieszka; z tym i owym widziéć się i rozgadać, wiadomości publicznych zasięgnąć, kapeli się chórowéj nasłuchać i przed gościem, albo importunem z domu uchronić. A cóż o białéj płci rozumieć? któréj wszystka rzecz odpustów, kiermaszów i nabożeństwa na tém stoi, aby się w urodzie, w kształcie, w modzie, w rzeźwości, w aparencyi pokazać i zalecić, tego i owego do siebie pociągnąć i obligować, inszych obmówić, potępić i otaksować.“ Na drugi dzień rano obudziwszy się, prawią szeroko szlachcie o „spowiedzi królewskiéj,“ a zebrawszy się, idą do Wizytek. Tam ludzi już ciżba wielka, a nie brak „i z kozikami domieszków.“ Następuje dość długa dysputa o lekkomyślném przyjmowaniu ciała i krwi Pańskiéj: „widzisz on śmigas (4) z wołoską czupryną, ilem go dobrze uważał, w pół mszy do kościoła przyszedłszy, spowiedź, komunię i wszystkie swoje nabożeństwo odprawił i już się z jakąś krygownisią za ręce prowadzi w takiéj minie efronteryi i dyspozycyi, jakby to było z tańca do łożnice.“ Wina w tém i księży, co spowiedzi niedbale słuchają. „Ja mam penitenta za pacyenta, a spowiednika za medyka. Medyk należycie kuruje, kiedy chory defekt swój należycie opowie. Często zabija, że się o więcéj nie pyta.“ — Nareszcie laski marszałkowskie pokazują się we drzwiach: król przybywa. Na ołtarz nie patrzy, nabożeństwem mało się zajmuje! Jemu jeszcze przebaczyć można, bo „młody, żywy i światowy, ale z siwowąsów i półbabek wielkie cuda

(1) byle kogo, lada kogo. — (2) przyjemnościami. — (3) wyborze. — (4) śmigły, smagły, wysmukły.

http://rcin.org.pl

i zgorszenia: usta sine w umizgach, język jak na kołowrocie, twarz zmarszczona pod farbą, oko w pożądliwym świdrze, książki na pozór rozłożone, pod mizerne kolana puchy i jedwabie, osoby od czci i chwały boskiéj, jak przez morza dalekie.“ Lepiéj było za nieboszczyka króla: wiedział on zawsze o każdém nabożeństwie i odpuście, dwór swój i panów awizował o niém, sam go solennie ze spowiedzią i komunią św. odprawował i sprawował się w domu bożym pobożnie i przykładnie, zapomniawszy cale o godności swojéj królewskiéj, w obecności Najwyższego Pana swojego.“ A cóż dopiero mówić o dawnych królach i wiekach. Dziś nie ma nabożeństwa w sercu, a owe „srebrne koniki, pozłociste osóbki, woskowe i insze ofiarki daremnie zaprzątają ołtarze.“ Wydrze kto, albo „w inszy sposób nabędzie rumaka, zawiesi za to trzechłutowego konika. Krowę jałowicę, wołu sąsiadowi zabije, naleje jedną i drugą lampę. Pasiekę cudzą zrabuje, zaświeci parę świeczek woskowych.“ Również niewiele warte owe „seraficzne, strzeliste modlitwy,“ co tylko tytuł taki mają. „Lepiéj nie silić gęby na te tam wymyślne hymny, koronki i modlitwy, ale raczéj przestawać na jednym z uwagą i pobożnością pacierzu zwyczajnym....“ Tymczasem król dowiedziawszy się, że jego lekta już się skończyła, rusza z miejsca, spiesząc za klauzurę na obiad. Niedługo po nim wychodzą nasi szlachcice, i tém się kończy rzecz o obyczaju nabożeństwa.

Obyczaj miłości i przyjaźni bliźniego stanowi dalszą część satyry. Przyjaźń istnieje dopóty, dopóki przyjaciel nie jest w potrzebie; poratować go, wspomódz nie leży w zakresie obowiązków przyjaźni. Obłuda najwięcéj krzewi się na niwie téj „rzadkiéj cnoty.“ Spotka przyjaciel przyjaciela, ściska go, całując, zaprasza do siebie, a kiedy zaproszony przyjedzie, to „zamknij wrota, powiedz że mnie w domu niema, żona na odpust pojechała — czyć go dyabeł nadał!“ Przy hulance wznosi się toast „na całą gębę: ej kawaler że z ciebie dorodny, serdeczny i mężny; właśnie cię natura do buławy uformowała; rozum, godność i rozsądek do senatu prowadzi. Wiwat ozdoba narodu naszego, wiwat wódz nasz przyszły, regimentarz, kanclerz i nie wiem jaki monarcha,“ A pochwili mówca na uboczu żartuje z owego „regimentarza“: „owo drwiłem z niego, napiłem się z téj okazyi dowoli, wbiłem mu w głowę hipokondryą; nie spostrzegł się błazen, mam sposób najeść się i napić u niego, a mogę co i wydrwić.“ Jeżeli z pochwałą jaki mężczyzna wspomni o „z serca, serdecznie, jedynie kochanéj siostrzyczce,“ to druga przyjaciółka zaraz usłyszy od téj saméj, że owa serdecznie kochana „nadstawia się, płaszczy, umizga, a jest wielkie ladaco, krygownisia, pod farbą udatna i rumiana, bez niéj trup i glina...“

http://rcin.org.pl

Przechodząc do *obyczaju inklinacyi i gotowości do małżeństwa*, autor poglądy swoje wyprowadza z dyalogu p. Wojciecha z panem Józefem. Pan Wojciech wyraża pojęcia autora, według którego jedyną wyrocznią przy zawarciu małżeństwa winna być wola rodziców,—siedmnastoletni zaś p. Józef pojęcia ówczesnéj młodzieży. Na jedno tylko zgodzić się można, że młody człowiek, przed dojściem do pełnoletności nie powinien myśléć o tworzeniu rodziny. Ale zdaje nam się, że ów 17-letni, a już pałający żądzą wejścia w związki małżeńskie p. Józef, był i jest do dziś dnia rzadkim wyjątkiem. To jest właściwie, ochota może objawiać się wcześnie, ale statystyka świadczy o małéj liczbie małżeństw w tak młodym wieku zawieranych. Ztąd niepotrzebne rzucanie gromów, a całkiem, jak dla nas, fałszywe wyobrażenia o „inklinacyi.“ Autora oburza to, kiedy młodzieniec „czołem bije, po ziemi się tarza, na komplementa wywnętrza, nogi całuje i liże, na węgiel się pali . . . w nocy nie sypia, ustawicznie wzdycha, nudzi, melancholizuje.“ Te czyste uniesienia serc młodych i niezepsutych są mu wstrętne, ztąd zaraz przypuszcza, że zakochany „na upominki ojca kradnie, na fortunę sekretnie zaciąga, muzyków, moczywąsów i darmostojów okrywa, chłopców na kozaki, na błazny i różne cudotwory strzyże.“ Gani młodę dziewczę, kiedy „na odjazd i pożegnanie jego truchleje, blednie i obumiera, bez niego melancholicznie szlocha, żałośnie nuci, jadać i sypiać nie może, przez sen lada co plecie. . . .“ W końcu autor przychodzi do wniosku, że małżeństwa z miłości zawarte są nieszczęśliwe, że zaraz „po pierwszéj miłości małżeńskiéj próbie, czuwają na zaciąg różni sekundanci, adjutanci i koadyutorowie, — ztąd zawsze kłótnie, niechęci,“ i t. d. Całe to małéj wartości rozumowanie kończy się dwoma „lamentami“ żony i męża źle dobranych. Żona narzeka i łaje małżonka, na co odpowiada „nieborak“ jeszcze większém narzekaniem. Oto i wyjątek:

Ja za twą winę nieszczęsny ginę,
Tyś żywa.
Udatna z twarzy, a przecie parzy
Pokrzywa.
O jak frantowska w złość białogłowska
Płeć bywa!
Krzywdy pozorem, grzechy rankorem
Pokrywa.
W sercu ma węża z żalem na męża,
A w gębie
Nucą miłosne treny żałosne
Gołębie.
. . . . . .

http://rcin.org.pl

Wszystkie bestyje uznają, czyje
W dozorze
Ręce ich koją i tych się boją,
Jak tchórze.
Jedna kobiéta tak jadowita
W swéj wierze,
Że jéj nie zrówna bestya główna
W cholerze (w złości).
Darmo się miły ze wszystkiéj siły
Sposobisz:
Nie chce natura — toć z małpki tura
Nie zrobisz.
W pomocy nieba stanu potrzeba
Nabywać,
Bo przez womity trudno kobiéty
Pozbywać.

Wiersz, z którego wyjątek podaliśmy, stanowi przejście do *obyczaju wiary i miłości małżeńskiéj.* Przedmiot ten widocznie traktuje autor z upodobaniem, bo wraca doń już poraz trzeci. Może zapomniał o poprzedniém długiem kazaniu na ten temat, a może przypuszczał, że nie wszystko jeszcze i dokładnie wypowiedział. Niewierność małżeńska jest tutaj kanwą, na któréj wyszywa dość zblakłą włóczką swoje poglądy. Na ich poparcie czerpie z dziejów starożytnych niesmaczne i podejrzanéj wartości przykłady, nawet tłómaczy bardzo nieudolnie z greckiego „żale Kaminy.“ Wszystko na to tylko, aby dowieść wierności dawnych żon i miłości mężów, co często „dla całości żon swoich cudowne niebezpieczeństwa przebywali, całe królestwa i dostojeństwa, a nawet życie łożyli, czego świadkiem „żałosne dzieje, okropne pobojowiska....“ I w Polsce było „wyraźniéj względem wiary i miłości małżeńskiéj,“ choć się obywało bez strasznych przykładów zemsty i zawziętości. „Było co kochać, ale nie było o co się wadzić, bo każde stadło w parze i używaniu powinności swoich nie miało intervenientem, trzeciego....“ Nie brak jednak w tym traktaciku humoru, czego dowodem dowcipny nagrobek swarliwéj parze małżonków:

Tu leży cna para, wspólna życia kara:
Mąż jako trzepaczka, a żona pijaczka.
Gościu! chciéj ostrożnie mieć się tu nabożnie,
Aby czart i w ziemi nie zwichrzył co z niemi,
Było w życiu bowiem, co po śmierci powiem,
Że się z sobą żarli i w gniewie pomarli;
Więc zdaleka, tuszę, lepiéj rzec za dusze:
Panie! po tym boju zostaw ich w spokoju!

http://rcin.org.pl

Obyczaj rządu i powagi wnika w głębsze zagadnienia społeczne. Miejsce dlań tu nieco niestosowne, treść zaś przywodzi na pamięć pierwsze ustępy satyry, gdzie o królach, monarchach i zwierzchnościach była mowa. Wielki pan, stojąc przed zwierciadłem, marzy o swéj potędze, o „wyniosłości czoła, podającéj się pod koronę,“ o wzroku wyrażającym surowość i zmuszającym do ślepego posłuszeństwa; ręka jego stworzona do berła, laski lub buławy, pierś do orderu, postać i „statura do rządu, do surowości i rozkazywania.“ Tak jest mości panie— dodaje satyryk — „bo czeladź i chłopi, wszyscy powiadają, że nie więcéj pięć katów swoją sztuką sprawi, jako WMPan wejrzeniem i postawą poważną. A gdybyś jeszcze mógł wleść w owe szkiełko, które *tubum opticum* nazywają (gdzie wsza jak baran, a pluskwa jak wielbląd wydają się pozorne i wielkie) tedy byś miary sobie we wszystkiem dobrać nie wystarczył, waliłbyś z nóg przez hypokondryę giganty, przez gardło Goliata piąłbyś się na majestata, ludzi ubogich jak brytan szczenięta deptałbyś, miliony tysiąców na obiad połykał, jeden nad wszystkich razem zdałbyś się najmocniejszym.“ Wszystko to służy za wstęp do małéj rozprawki o rządzie, jakim być powinien. „Nie to jeno, nie to, miły Długoszu, weź przed siebie zwierciadło: wleź całym sobą *in speculum exemplorum* i tam się dopiero przejrzysz do jakiéj miary osoby miał się rząd przed laty. Cnota w małém i wielkiém ciele jednakowo zawsze dokazywała, prawa dawała, narody pod posłuszeństwo skłaniała, w skałach, żelazach i minerałach twardych siłę łamała, łechczywy grzbiet morza ujeździła, wszystkie trudności i niepodobieństwa sfatygowała.“ Cnota jest podstawą rządu, opoką rządzących. „Łaskawość władzy serca niewoli do miłości, miłość wiarę sposobi, wiara jedność klei, jedność potęgę stanowi, na potędze rząd i powaga stoi, tém bezpieczniéj, im bardziéj ufundowana. Ale nie temi nieszczęśliwemi czasami, kędy wszystka rzecz rządu i powagi na tém tylko usiłowaniu i prezumpcyi zawisła, aby wymusić, nie wyperswadować, przyciągnąć a nie przyprowadzić, przyniewolić a nie zniewolić, przycisnąć a nie przytulić, ogolić a nie przystrzydz.“ Daléj wykazuje autor złe skutki zbytniéj surowości i despotyzmu, przytaczając słowa, jakie „jednemu wielkiemu z Łokietków człowiekowi na nagrobku położono.“ O kim tu mowa—niewiadomo, sens zaś taki, że nie ciałem, nie siłą, lecz duchem należy być potężnym, bo nieraz już to się zdarzyło, że „osoba karła olbrzyma zawarła.“

Dyalog powraca znowu w *obyczaju posłuszeństwa i submissyi.* Różnica pojęcia „skłonności“ od pojęcia uniżoności jest przedmiotem rozmowy pana Zygmunta z panem Wacławem. „Skłonność ma się do proporcyi stopniów dającego i odbierającego ukłony, uniżoność

http://rcin.org.pl

zaś—przechodzi je w proporcyi.“ Ta ostatnia jest zazwyczaj wynikiem obłudy lub interesu. Jeżeli pan wojewoda, choć senator, tak nizko ukłonił się p. Zygmuntowi, że mu tenże, „choć fałdów nałamał,“ ukłonić się niżéj nie mógł,—to dowód oczywisty, że wojewodzie uśmiecha się pożyczka owych kilkunastu tysięcy, „które p. Zygmuntowi położono w grodzie.“ I ledwo p. Zygmunt, jako „wilk nie wpadł w samołówkę;“ szczęściem, że mu p. Wacław jasno wytłómaczył, jaki będzie koniec uniżoności pańskiéj: „granica i pretext submisii, układności, poszanowania, ludzkości i komplementu tych to miłych panów naszych póty, póki nie dasz, daléj żart, zawód... A gdybyś ich uważał, jak cygi, czyli cyganów w obrotach i dziarskości posłuszeństwa królom i zwierzchnościom swoim, tedy byś się jako uciesznią komedyą do woli nasycić nie mógł.“ Serwilizm i zabieganie o fawory czynią ich posłusznymi na wszelkie rozkazy i „nigdy tak powolnie niedźwiedzie cyganom, cygani błazeńskim obrywkom nie nadskakują, jako prywatnemu przez zgubę publiczną zyskowi nasi teraźniejsi niektórzy panowie.“ Sejmy, zjazdy, rady „i inne publiczne i sekretne akty, są to ich niejakie teatra, albo inaczéj targowiska, kędy jak się to oni uwijają, ubiegają, zginają, trudno bez przygany opowiedzieć. Ten za uszy, tamten za usta, ów za nogi, za ręce chcąc co na respekcie oberwać, jako złaja niedźwiedzia, pana łatwego rozbierają. Potrzebie swojéj bez wstydu nadskakują, póty słudzy ochotni, póki skarb nie ubogi. Dodać do tego należy zabiegi o ordery, choć „niewielka z tego klejnotu dystynkcya, a mnie się zda w proporcyi do polskiego kroju, jak figa do nosa. A za tém wszystkiem idą „wymyślne i klarowne tytuły.“ Dawniéj znajomi i przyjaciele mówili do siebie po imieniu: panie Jerzy, panie Stanisławie, chcąc zaś kogo uczcić dodawano: panie łaskawy, panie uczciwy, panie zacny; „tymi czasy wszystko to się zrównało; JMC Dobrodziéj Biskup, JMC. Dobrodziéj Wojewoda, JMC Dobrodziéj Podstarości, JMC Dobrodziéj burmistrz, JM Dobrodziejka w Kiernozi albo w Kusienicach wójtowa, Monsieur swiec (1), monseigneur doktór, albo podły od pęcherza galenus.“

Daléj występują p. Jacek z p. Wincentym i zastanawiają się nad obyczajem służby dworskiéj. Pierwszy syna swego Michałka oddaje do dworu, więc mu kazał głowę jako pudło ulepić, „kunią (2) go jakąś pohaną“ na bakier przykrył, niższą część ciała fałdami obłożył, i „przytaśmował do połowy jako tarcicę,“ w stąpaniu, minie i obrocie „modno ułożył.“ Nie w taki sposób ojcowie przygotowy-

(1) szewc. — (2) czy nie *gunią?* Kuni niema ani w Gołębiowskim (Ubiory) an w Lindem.

http://rcin.org.pl

wali młodzież do służby dworskiéj, bo nie o modę wówczas panom chodziło, ale o ćwiczenie młodzieży, o zyskanie wdzięczności rodziców, o przygotowanie dobrych obywateli krajowi. Służba dworska była rodzajem nowicyatu i szkoły. Kto okazywał umysłowe zdolności i chęci do nauki, tego zaraz „do pióra, do potocznych i publicznych expedycyi sposobiono, kierując przez dalsze lata na wielkie w grodach i województwach stopnie;“ kto téj chęci i zdolności nie posiadał, „znalazł ćwiczenie według sposobności swojéj w dziełach rycerskich: do oręża, do lancy, do reguły wojennéj sposobiąc się i zaraz brał stopień, na jaki go doskonałość przysposobiła;“ kogo wreszcie duch pobożności owionął, „znalazł i z téj miary drogę swoję, pomoc, aplikacyą i wysokie kościoła stopnie.“ Było to nawet ogólném przekonaniem, że „do rodziców spłodzić, do panów wychować należało.“ Dziewczęta oddawane do fraucymeru uczyły się zajęć kobiecych, w cnocie i pobożności się ćwiczyły, zostając ciągle pod okiem saméj pani i wyłącznie do tego przeznaczonéj dozorczyni. Dać zaś syna albo córkę „tymi czasy do dworu jest jedność, co i wypchnąć bez wiosła na morze, kędy szumów, wiatrów i bałwanów niebezpiecznych bez miary... Ledwo nie lepiéj zgodzić się na to, żeby dzieci nasze krów i stada w domu pilnowały. Rozmaitość jest dworów, ale wszędzie prawie panuje jeden obyczaj, wszędzie złe przykłady. „Dwór podobno królewski wykształtuje młodego? gdzie panowie sami nadskakują jak chłopcy, albo kędy czczy regestr bezpieczeństwa ustroniów i wygody sekretnéj asystuje prywatnie. Senatorski podobno? kędy jako psia jucha, krew szlachecka obmierzła, a puder lada szewca i knechty cudzoziemskiego nad zamiar pięknie i modno pachnie; kędy sikofancyi (1), pseudo-polityki, zdrady, sekretów na zgubę publiczną pełno... języka polskiego obyczaj ustał, szlacheckie dzieci na kozłach przy oddechu pohanego olędra woźnicy jak maznicę wieszają, kędy nie masz nic cale do pozoru, obyczaju i doskonałości polaków. Hetmański podobno? kędy przez sknerstwo, nad dostojeństwo i powagę większe, wszystkie usługi poprzejmował żołnierz, i w publicznéj poważnéj rezydencyi nadstawia się powinnościom prywatnym i potocznym, szarzając się za niemi w pancerzu, albo w tygrowej suce, jako w barwie hajduczéj. A może u innych panów i górniejszych w urzędach osób? kędy minę w paliwiosków przyjemność, kibić w słomiany mendel, chód i obrót w złodziejski pozór, głowę w *tarum farum* przedziwne, wszystkie obyczaje w konfuzję przyjemna panom w naśladowanie sili, przerabia maniera“... Słowem „pożal się Boże krwi szlacheckiéj, ba, i prostéj poczciwego

(1) Intryg, podstępów.

http://rcin.org.pl

chłopa, którymi oni teraz najwięcéj figurują ozdobę dworów swoich na modelusz cudzoziemskiéj służby.“ Wieśniacy dziwacznie przybrani wyglądają „z pod peruk swoich jak z pod ogonów kobylich.“ Przy stołach pańskich, nie usłyszysz słówka polskiego (lubo czasem krój polski zagęści) dla dyskursu politycznego i nauki młodzieży, tylko kolejny brzęk kieliszków a ulubione parle, parle.“ Wielkie panie dziś nawet nie lubią fraucymeru i nie zajmują się nim wcale, dosyć im „w podróż jednéj baby dla wygody sekretnéj i pohanéj jak bukłada (1) karlicy; temi najdalsze drogi i publiki opędzać zwykły. Fraucymer zaś na ustroniu, bez oka, bez przyzwoitéj roboty, zabawy i wygody zostawiony, tuła się za inklinacyami, amorami, że pani powróciwszy, zastaje nieraz rzecz gotową do chrzcin i do ślubu razem, z czego niebożęta rodzice korzystają mizernie... bo z ludzi służałych, motłochu wszystko ladaco i nicdorzeczy. Browar, tytoń, cudza komora, pańska szkoda, piętna po barwie, ta jest wszystka téj kanalii życia maniera.“

Obyczaj służby wojskowéj bardzo szeroko jest traktowany. Autor, który jak powiada wyżéj, nauczył się wojować „z niemałą imienia swego reputacyą,“ pojmuje seryo obowiązki stanu wojskowego, i jaskrawemi barwami maluje jego upadek. „Kędyż leżysz złamana rządu i wojska potęgo? pod którą najmocniejszy nieprzyjaciel padać i grube karki łamać koniecznie musiał. Pod którą jako stalową tarczą, wiara i kościoły śś. niewzruszone stały. Pod którą wolność i swobody szlacheckie jako pod łagodnemi słońca darami, milusienko kwitnęły. Pod którą ludzie wszystkich prac i pożytków swoich zażywali spokojnie. Pod którą prawa powaga i powinności wszelakie regularnie chodziły. Pod którą trony i majestaty w zupełnych ozdobach i wzajemnéj konfidencyi reverenter stały. Pod którą sławy imienia polskiego cały świat dowoli nasłuchać się i wydziwować nie wystarczył. Pod którą sam Bóg z patronami świętymi za nas i dla nas dokazywał cudownie. Pod którą (słowem rzekę) nic przykrego, nic trudnego, nic niebezpiecznego, nic niedoskonałego nie bywało.“ Urok imienia hetmańskiego upadł, odkąd hetmani nadużywają swéj władzy dla celów osobistych i partyjnych. Waleczność żołnierza przerodziła się w burdy i pijatykę, religijność ustąpiła miejsca bezbożności, żądza wojennéj zdobyczy pokojowemu podbojowi serc niewieścich. Nie ten lepszy, kto waleczny: ale ten, kto piękniéj się przystraja, przechody wojskowe niszczą mienie obywateli; najwięcéj tu cierpią wdowy i sieroty, których dobra, pomimo ochrony hetmań-

(1) bukłada, bukład, bukłak naczynie skórzane do noszenia wody (tatarskie).

http://rcin.org.pl

kiéj „z przypisem własnéj ręki: *pod sądem zalecam*,“—są formalnie najeżdżane i grabione. Ledwo znak rotmistrzowski ukaże się we wsi, zaraz w niéj „okrutne zamieszanie: kwik, bek, gdak, hałas, lament, trzask, puk, grzmot i wszelka opresia przebijają obłoki. Już chłopstwo poranione, kobiety pokrwawione i przestraszone, biegają jak szalone, ręce załamując, w knieje i parowy uciekają, mróz i słotę z dziećmi nagiemi cierpią i ledwo się nie zagubią. Już okna w chałupach na wylot przeglądają, piece trupem leżą, naczynia, sprzęty, szkła i fanty potłuczone i porabowane. Już szkapy po uszy z siana wyglądają, owsem i ziarnem przez ochwat mierzą się. Pierza z drobiu jak śnieg po całéj wsi latają, ognie w stodołach palą się, we wszystkiém niekarny żołnierz pod niepoczciwą komendą bryka i exorbituje.“ Dwór koniecznie dostarczyć musi przynajmniéj „dwie beczki miodu, cztery piwa, dwadzieścia garncy gorzałki, tyleż korcy owsa, sześć flasz wina jmci panu namiestnikowi w dyskrecyi za siano, słomę i sieczkę.“ To téż po przejściu wojska cała wieś wygląda jak po bitwie. „Już i jejmość z drobiem dziatek swoich we dworze na zimnie bez drew w zęby jak w cymbały dzwoni, głód cierpi, spiżarkę wyszafowała, piwniczkę wyszynkowała... A mój miły nad babami Herkules, jako bela opity namiestnik zębami zgrzyta, na wąsy dmucha, jako papuć gębę odyma, władzą swoją bryka, ludziom przystępu, krzywdzie ucha, mizeryi serca, zbytkowi wstrętu, skargom sprawiedliwości nie pozwala..... ale hola, hola mój miły bohatyrze! na odwód proszę, nie tu dokazywać pole twoje, nie tu plac ubogich chałupki, w których jak w jazwce (?) (1) mizerne siedzą, wywracać i krwawić, albo z mizeryą ludzką pasować się okrutnie, dla któréj ochrony powołanie wasze krew lać i umierać rozkazuje koniecznie.“ Ale gdzie tam myśléć o tém żołnierzowi, kiedy „bronią władnie trwoga, szablę lekką jak piórko przypasuje moda, drugą niedbalstwo i niedozór do skórki węgorzéj przykleja nieużytecznie; kopia ręki nie ma, kurek panewki nie zna, sajdak z wiatrem igra, szkapa na ogień klęka, na huk wędzidła nie czuje...“ To téż obecnie żołnierz polski stał się pośmiewiskiem obcych, a „inwencya cudzoziemska“ wprowadza na „zabawne sceny, komedyi i opery całą jego pocieszną fantazyę, brawurę, stąpanie, ułożenie, junakieryę... przy nas samych i z pomocą chichotając ze wszystkiego do woli.“

III.

„Jako w cnotach, tak i obyczajach cale się nie mamy proporcyonalnie do oblicza ludzkiego z twarzy boskiéj przeformowanego,

(1) *Jaźwce?* borsuki?

http://rcin.org.pl

co samo pokaże się i w kroju.“ *Małpa człowiek w kroju* jest więc trzecią i ostatnią częścią satyry, „jako bowiem małpa chęcią i naśladowaniem rada się bierze do ubioru ludzkiego i przez zdradliwy stroju sposób wikła się i dostaje połowem w ręce człowieka.... tak i człowiek według inklinacyi nieostrożnéj do mody i krojów przeciwnych naturze, ułożeniu, miejscu i stopniowi swojemu, naśladując małpy, sidła się nieuważnie w kosztowne, długi, w szacowne expensa, w słuszne cenzury i błazeństwa u ludzi, wychodząc z znacznych dziedzictw, fortun, skarbów i własności domu i imienia swojego. Albo bierze na siebie postać i figurę owych komedyonalnych błaznów i trefnisiów, którzy... przerabiają się i układają w różne maniery i kroje obcych, na pocieszną patrzącym zabawę. A jakoż się przez Bóg do woli i rozpuku nie śmiać, kiedy się rzecz sama podaje ogromnie do tego przez ucieszną nieproporcyę kroju do kibici, kibici do stroju, stroju do osób, osób do gatunku, gatunku do intraty, intraty do kosztu, kosztu do stopnia, stopnia do kapitału i substancyi, substancyi do utraty i zażycia, zażycia do niewczesnego żalu i dobrowolnéj mizeryi, zgoła wszystkiego nie do twarzy, sposobności i powołania.“ Wszystko to zaś obaczy się obszerniéj „w następujących podziałach partykularnych, a naprzód —*w podziale kroju białogłowskiego.*

Nie idzie tu autorowi o wytworne i powabne stroje. Kto na nie ma—niech się niemi cieszy i chlubi. Chodzi mu tylko o wydatki na stroje, przechodzące możność ludzi średniéj, szlacheckiéj fortuny. „Żebym zaś przez bezpieczeństwo prawdy nie uraził kogo, biorę się z obserwancyą do nóg delikatnych, a póki granica pozwala, uważam trzewik, dratwy i kroju turobskiego, jako prośniak pohany, pończochę jedwabiu czyli sztamentu koziego, niby tłumok sudanną (1), podwiązkę jéj z ołowiem szlakowym, szlak koszuli w nici pracowitéj, zapracowanéj i ostréj, spodnicy duhat i podszewkę z pod szczotki; róg na szyję złodziejom przyzwoity. Widzę modny na wierzchu parter z kilkadziesiąt szacownych łokci wymierzony, modno, dostatnio i sudanno na szlak teraźniejszy pofałdowany, pokawałcony i urobiony. W nim wojewodzinę albo inszą od krzesła i kondycyi damę uczcić by się godziło, ale że wierzchni zbytek, spodni niedostatek, garnitury znaczą, tedy kogoś inszego od pysznéj emulacyi, a nie od intraty strojnego poznam.“ Gdzież są karety, sługi i cugi do tego stroju odpowiednie? „Facyatę dym wskoś przejął, wewnątrz pluskwy zasmrodziły, czerw na wylot strawił, kiczka (2) zaniedbana odkryła...

(1) Nadobną, udatną.

(2) Pokrycie dachu ze słomy, snop do „strzechy.“

http://rcin.org.pl

zwierciadło mysz pod ścianę zawlekła, jegomość na pańskie woła jejmość z warzęchą się uwija, a przecie garnitury, stroje i mody aż przez morza Paryż przysyła... Pytam jeszcze zkąd przecie koszt i dochody na to? Maciek zrobi, Maciek zje; wół zagranicę nie pociągnie, skiba do Gdańska nie wyprawi, gęba i potrzeba dosyć nie mają, dzieci z..... połyskują, niedostatek w domu świta, a przecie w nim *Musiu Michel* przy kaganku kraje, deseń układa, do szlaku, jako strunę baranią, defekt materyi wyciąga, jejmość do miary coraz się nadstawia, jegomość jak na ukropie gołym z..... siedzi, niecierpliwy i bojaźliwy, aby znowu po przydatek do szlaku na kliny albo falbany do kramu posyłać nie musiał, zastawiwszy na dwa łokcie ostatniego półchłopa.“ Na to wszystko jest pospolicie odpowiedź: tak moda każe, „tak i pani wojewodzina, kasztelanowa i tam insze od czoła damy modne stroją się i przystojnie udają. A tu serdecznie rozśmiać się muszę. O niepomiarkowana rozumem płci słabiuchnéj emulacyo.... A kędyż róg do ufnala, gdzie są te majętności i intraty wojewodzin i kasztelanowych? Nie jeden klucz przez ręce kredytorów przejdzie, aby do kosztownéj garderoby drzwi otworzyć. Zresztą wielkie damy mają sposobność pokazania swych strojów: „wolne publiki, kompanie, wizyty, akty i ozdobne przytomnościom królewskim asystencye. Mają publiczne o sobie poczty, gazety, wiadomości i relacye...“ Ale co tobie po tym zbytku mościa wojska upicka, albo podczaszyno derpska? Męża krzywdzisz i rujnujesz a sama nic z tego nie masz. Jeżeli to czynisz dla szacunku osoby, to próżny zawód

Bo i dudek pstry bywa, a w ozdobę przecie
I w smak stołów nie wchodzi z bażanty w pasztecie;

jeżeli dla naśladowania i emulacyi, to sama z siebie żartujesz,

Bo i głowacz nie jest główna ryba, choć to bywa,
Że przez siłę pod wodę z jesiotrami pływa;

jeżeli dla podniesienia swych wdzięków poniszczonych latami, to mylna twoja rachuba,

Bowiem wiara powszechna ludzi na tém stoi,
Że orłowi południe, noc sowie przystoi.

A może dla przypodobania się mężowi i odświeżenia jego uczuć miłosnych? Ależ to rzecz zbyteczna,

Kto bowiem żabę kocha, rozumie że pannę
Z bogiń kocha piękniejszą nad insze Dyannę.

http://rcin.org.pl

Strojnisie takie narażają się na żarty, na ludzkie obmowy. Nawet nazwać strojów nie umieją, zasłyszawszy coś o nich tylko zdaleka i przekręciwszy. Kupiec „przez wstrzemięźliwość śmiechu nieraz krwią plwać musi, kąsając język przy towarze swoim. Będzie tam bowiem i: musiu, mości panie, pokaż mi waszeć *pater* (1) z materyi *paruskiéj* (2); tylko niech będzie na niéj *rexen* (3) modny, a kolor *amorat* (4); potrzebny mi i *pastor* (5) pod kamizelę, *ba i rochatyna* (6) *w pensowym* (7) kolorze i t. d.“ Za paniami idą ich sługi. „Jeżeli pani pokaże się jak beczka, pewnie sługa przyczyni obręczy, wydawając się jako kufa ogromnie i tak szeroko, że się ludziom zdawa, iż ta dama zdobiąc tusz swoję, nie bywa bez czopa.“ Za sługami idą mieszczki, nie wspominając już o pannach „z lupanarów.“ Paryż nadaje prawa modzie, ale tam tylko bogate i wysokiego rodu damy do niéj się stosują. Każdy stan ma własny ubiór, nie naśladuje jeden drugiego. U nas zaś nie poznasz: która matka a która córka, która wojewodzina a biedna szlachcianka, która pani a sługa, która praczka a która senatorka. Dawniéj jedna i ta sama materya przechodziła w spadku z matki na córkę, a nawet wnuczka w tejże koronce i przerabianéj szubce ludziom się pokazywała, w któréj babka szła do ołtarza.

Przystępujemy do ostatniego rozdziału satyry, którego przedmiotem jest *strój męzki światowy*. Autor nie rozumie prawdziwie „żeby ktośkolwiek, poznawszy rzecz dyskursu niniejszego na sobie, rozgniewać się... musiał, wprzód albowiem niż ona przed oczy wynijdzie, każdy pójdzie za pochopem mieniących się ustawicznie kroków naszych i przeinaczy się tak usilnie, że od porzuconéj przed kwartałem mody jakoby wiekiem całym zdadząc się być oddalony, wszystko to co tu o sobie samym prawdziwie przeczyta, nie sobie, ale raczéj dziadom, pradziadom i naddziadom swoim należeć przyzna.“ Przedewszystkiém gniewa satyryka, że wielcy panowie nic „do szlaku godności, pańskości i dostojności“ nie noszą. Nie zobaczysz na nich owego „wieczystego półgranacia (8), szkarłatu, fioletu, aksamitu, półpalcowego atłasu i adamaszku.... sobola i marmurka“ (9), ale jakieś „wiotkie szypłuchy ladajakie pytle, podłe z nici i nazwiska łyczaki, kitajki (10).... wilki, barany, popieliczki i bielistki.“ Wszystko to zaś tak drogie jak najwspanialsze futra i materye, które przez czas długi wartości nie tracą i są poniekąd majątkiem rodzinnym. Kupcy sprzedając te „błazeństwa,“ zyskują jak „na

(1) Ma być *parter*. — (2) paryskiéj. — (3) deseń. — (4) amarant. — (5) kastor.— (6) ratyna. — (7) ponsowym. — (8) grube sukno granatowe. — (9) lisy czarniawe marmurowéj maści, jedno z najdroższych futer. — (10) jedwabna materya gorszego gatunku.

http://rcin.org.pl

farynie.“ Mniejsza wreszcie o gatunek materyi, ale gdzie się podział stary krój polski. Oto „suknia opnie raz z.... jakby weń wrosła, tak pociesznie i gładko, że cała jego z podziałem fizyognomja pokaże się jak na afront patrzącym; drugi raz kupa fałdów obłoży, że się zda tonąć jak w bałwanach na morzu; trzeci raz nie dopędzi kupra, jak katanka góralska; owdzie niedostatek a tam zbytek niezmierny.“ Powaga sukni jest konieczna, stosować się zaś winna do znaczenia i stanowiska noszącego. „Niech twój modny dworzanin do mody teraźniejszéj błazeńskiéj z..... przed tobą i za tobą wierci, pozwalam, niechaj plastrami irchowemi biodra sobie okłada, fałdy łamie, grzbiet pytluje, z.... jak tarcicę taśmuje i w inwencyach pociesznego kroju i gatunku zbytkuje: — tobie bławat dyktowny, sukna okazały gatunek, guz w dyamencie, włos futra czarny, krój dostatni, strój otworzysty słusznie i poważnie należy.“ Szlachta naśladując panów, zmienia coraz modę, traci majątki na modne stroje. „Dobrze i nad zamiar pożytecznie bywało przed laty, gdzie każda sztuka ochędóstwa polskiego miała się wieczystym krojem i potém się pod szlak inszy przydała, według owéj do wyrozumienia łaciny: a pamiętasz kontuszu quando feresia fuisti, nunc modo żupan eris, postea curta brevis; z któréj znowu mogła być portka ba i czapka razem Antosiowi pańskiemu.“ Żołnierz po te czasy „w atłasowych portkach do pychy haruje, podjazduje i wojennie pracuje, ubramowawszy je, jak sznurówkę Dorota, galonem, czyli pasamonem.....“ Służba dworska naśladuje w stroju kobiéty, włos pudruje, rękawiczki upiżmowane kładzie. Juryści, instygatorzy wszystkich naśladują po trochu: rodzajem rewerendy przypominają księży, kamizolą wdowy, pętlicą dworzanina ... Profesorzy, studenci „extra limen (za progiem) szkoły i skromności wychodzą pod kroje zbyteczne i pocieszne.“ Tęż samą niewłaściwość stroju napotyka autor u mieszczan i u chłopów.

Po kroju białogłowskim i męzkim światowym przyszła koléj na *krój duchowny*, i taki też tytuł napotykamy w rękopiśmie. Ale zaraz po nim następuje: „koniec A. M. D. G.“ i czterowiersz:

Żyjcie w górnych ozdobach Chrystusowéj wiary
I zbawienia naszego o! święte filary!
Żyjcie w krojów wolności; nieprzeszkadzam póty
Póki za pierwszy dyskurs nie zmówię pokuty.

Gabinet Filologiczny im. G. Korbuta T.N.W.
K. 13568
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA IBL
K
13568

http://rcin.org.pl